

EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY

POPCORNER⁺

FILMY • SERIALE • GRY • MANGA • ANIME • KOMIKS • PRZEKROJE



ISSN 0271-938X



9 770271 938029 >



D U N E

Nieregularnik nr 2 (5) 2021

WOJOWNIK AUTOSTRADY



STRONA REDAKCYJNA

- Spis treści -

Wstępniak	3
SERIALE	
Sexify	4
Castlevania	5
Wir Sind Die Welle/Fala	6
Obóz kredowy	7
Rojst 97	8
Otwórz oczy	10
Plemiona Europy	11
Sky Rojo	12
Przyjaciele: Spotkanie po latach	13
FILMY	
Diuna	14
Eastern	16
Ghost in the Shell	17
GRY	
Hood. Outlaws & Legends	18
Maudaun	19
PopCorner Junior - Gigantozaur Gra	19
LITERATURA	
Dzienniki kołymskie	20
Skowyt	20
Wszyscy jesteśmy cyborgami	21
Dopóki nie zgasną gwiazdy	21
MANGA I ANIME	
Otome Isekai nowy gorszy start	22
Gra w króla	24
Beastars	25
Wspomnienie Kentaro Miury	26
Polska drugą Japonią część 2.	28
KOMIKS	
Brygada	29
Helena Wiktor	29
PRZEKROJE	
Postapokalipsa i powieść drogi	30

Bezpłatny magazyn
"POPCORNER"
nr 2(5) 2021

Redaktor naczelny:
Paweł Koczulap

Zespół redakcyjny:
Anna Szewczyk,
Anna Szumacher,
Artur Harasim

Anna Maria Sutkowska,
Jarosław Przewoźniak,
Marcelina Cywińska,
Mateusz Borkowski
Mateusz Cholewiński

Korekta:
Katarzyna Molenda

DTP:
EvilPixel
Strona magazynu:
www.popcorner.evilpixel.pl

Fanpage magazynu:
fb.com/popcornermagazyn

Wydawca:
EvilPixel
WYDAWNICTWO
ul. Mickiewicza 11
22-400 Zamość

Druk:
print
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki



CZYTAŁ TOMASZ KNAPIK

6 września zmarł Tomasz Knapik, jeden z najsympatyczniejszych polskich lektorów filmowych i radiowych, doktor inżynier elektrotechnik, wykładowca akademicki. W czasach ekspansji kaset wideo na polski rynek, jego charakterystyczny głos można było usłyszeć w odbiornikach telewizyjnych w niemal każdym polskim domu. Miałem szczęście porozmawiać z Panem Tomkiem kilka lat temu, gdy był gościem specjalnym festiwalu fantastyki Falkon. Bardzo sympatyczny, z niezwykle poczuciem humoru – takim go zapamiętałem. Gdy dotarła do mnie smutna informacja o jego śmierci, poczułem jakbym stracił kogoś znajomego. Miłą niespodzianką zrobił Netflix, dodając do biblioteki jeden z moich ukochanych filmów – „Mad Max”, z młodym Melem Gibsonem. W którym, jak zwykle, czytał Tomasz Knapik.

Paweł Koczulap – redaktor naczelny

Patronat medialny:

nowy kurier
ZAMOJSKI

życie
ZAMOSCIA.pl

Kopiowanie i rozpowszechnianie całości lub części magazynu bez zgody redakcji zabronione. Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Zastrzega sobie prawo do redakcyjnego opracowywania przysyłanych tekstów i dokonywania skrótów. Wszystkie grafiki zostały użyte w celach informacyjnych.

„Sexify”
komedia
8 (1 sezon)

NETFLIX

KOBIETY DROGA DO SPEŁNIENIA

Kalina Alabrudzińska jest współtwórcą „Sexify”, pierwszego polskiego serialu stricte traktującego o kobiecej seksualności. Na portalu polityka.pl ukazał się wywiad, w którym wyznała, że „serial jest o takim docieraniu powolutku do tego, kim się jest i czego się chce. O zbieraniu odwagi na to, żeby być tym, kim się chce. To bardzo mocny i ważny dla mnie temat. Przeżyłam to samo co one (bohaterki historii - dop. red.), ale dziesięć lat później, po trzydziestce dopiero: wyzwolenie i zrozumienie wielu rzeczy. Więc jest mi bliskie to, co przeżywają, bo choć później, to jednak przeszłam podobną drogę, rozumiem, z czym się muszą mierzyć i do czego dążyć”.

Powyższa wypowiedź stanowi esencję całej historii. Twórczyni nie jest zapewne w swoich przeżyciach ośsobniona, duży odsetek współczesnych Polek ma podobne doświadczenia. Kultura wstydu, temat tabu, poczucie grzechu - takie wychowanie długo pozostawia psychiczny ślad. Jedną z przyczyn jest brak prawdziwego wychowania seksualnego w polskich szkołach. Na pomoc przychodzi Netflix z „Sexify”, otwierając młodym kobietom drogę do świadomego przyjemności. Ten komedio-serial i a

wymierza bolesny policzek polskiemu konserwatyzmowi. Polecam odcinek z „Potopem” czyli magnum opus narodowej kinematografii. Gorzka pigułka dla polskiego społeczeństwa żyjącego w iluzjach. Tak trochę na otrzeźwienie.

Natalia, Paulina i Monika. Trzy studentki z jakże odmienną filozofią (współ)życia. Natalia to uzdolniona informatyczka startująca w prestiżowym konkursie na pomysły start-up. W wyniku mniejszych i większych losowych zawirowań wpada na pomysł stworzenia rewolucyjnej aplikacji optymalizującej kobiecy orgazm. Problem w tym, że sama jest jeszcze dziewicą i nigdy orgazmu nie przeżyła. Od czego ma się jednak bardziej doświadczonej w tych sprawach koleżankę. Paulina jest zagorzałą katoliczką uprawiającą z narzeczonym seks przedmałżeński, jednak taki mało satysfakcjonujący, wywołujący wyrzuty sumienia prowadzące ją co chwilę przed konfesjonał. Do

paczki dołącza ta trzecia, najbardziej doświadczona i wyzwalona. Miłość fizyczna w różnych pozycjach z przypadkowymi partnerami to dla niej chleb powszedni. Dziewczyna skrywa jednak swoje prawdziwe problemy. Bo kto ich nie ma? Czy takie oryginalne trio jest w stanie odnieść sukces w konkursie? Może od głównego celu ważniejsza okaże się prowadząca do niego droga?

„Sexify” odniósł duży sukces w Polsce, jak również na arenie międzynarodowej, w majowy weekend plasując się w top 3 najchętniej oglądanych produkcji Netflixa. Nie dziwi to, bo temat kobiecej seksualności jest przecież uniwersalny. Być może historia trójki dziewcząt z polskiego akademika zainspiruje kogoś i doda odwagi w odkrywaniu siebie. Czeka na drugi sezon by poznać dalsze perypetie sympatycznych bohaterek.

▲ Paweł Koczułap



SERIALE

Castlevania
wampiryzowany horror
32 (4 sezony)

NETFLIX

WOMPIERZ NIE Z WUHAN, ALE TEŻ KAŚA!

Historia kina mówi jasno - wampiry zawsze są super, a filmy i serie na podstawie gier niespecjalnie udane. I oto wkracza Castlevania — serial o wampirach na podstawie gry komputerowej. Ze średniej wychodzi, że jest średnio... czyli bardzo dobrze!

„Castlevania” to serial w stylu anime, ale stworzony nie przez Japończyków a przez Jankesów. Jest to odczuwalne w każdej warstwie dzieła Netflixa, co niekoniecznie musi być wadą.



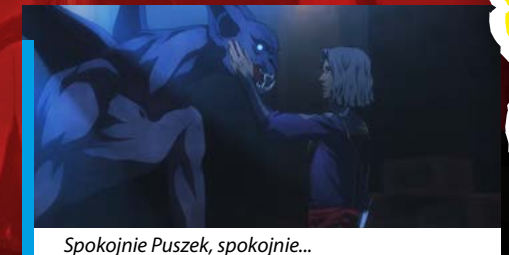
Polaty się lzy me czyste, rzęsiste (...)

przyjemnie. Co ciekawe, krzyki potworów wydają się ... takie słowiańskie.

Fabula prowadzona przez 32 nierówno podzielone sezony opowiada losy Trevora Belmonta, ostatniego z rodu cynicznego pogromcę potworów (nie mylić z Gerałtem z Rivi). Z czasem dołącza do niego Sypha - pyskata magiczka (nie mylić z Yennefer). Akcja jest wielowątkowa, ciekawa i zaskakująca. Bohaterowie pod wpływem wydarzeń zmieniają cechy charakteru. Podział na dobrych i złych tak charakterystyczny dla kina amerykańskiego nie jest tu więc oczywi-

Warstwa wizualna serialu jest soczysta niczym wolno duszone kotlety mielone. Obłędna kolorystyka oczarowała nawet mnie, daltonistę — ignoranta, który zna nazwy jedynie 16 kolorów. Animacja w serialu jest, gdy trzeba dynamiczna i szczegółowa, zaś gdy scena jest spokojna postacie animowane są w sposób minimalistyczny. Do czasu pojawienia się „Arcane”, „Castlevania” była w mojej ocenie najlepszą animacją dostępną na Netflixie (widzę, jak fani „Klausa” teraz szydzą ze mnie). Klimat przedstawionego świata jest tak ciężki, mroczny i gęsty, że można go kroić nożem. Działa więc niczym rumianek na zmęczone oczy.

Polski dubbing nie po raz pierwszy przewyższa oryginalny. Głosy aktorów dobrano bardzo dobrze dzięki czemu dialogów sucha się bardzo



Spokojnie Puszek, spokojnie...

sty. Oglądając wspomniany serial, śledzimy również losy Vlada Draculi i jego syna Alucarda oraz innych wampirów zasiedlających europejską ziemię. Podziwiamy też rozciągnięte wnętrza różnych bestii, a czasami i ludzi. Możemy pewnym paradoksem nazwać fakt, że kreskówka lepiej oddaje brutalność i brud mrocznego świata niż filmy fabularne.

Cztery sezony serialu stanowią zamkniętą całość. Twórcom udało się domknąć wszystkie wątki i zaserwować satysfakcjonujące zakończenie, co ostatnimi czasy mona uznać za serialową rzadkość.

P.S. Netflix wykluczył 5. sezon „Castlevani”, ale zapowiedział spinoff osadzony w 1792 roku w trakcie Rewolucji Francuskiej ...

▲ Mateusz Cholewiński



Producenci serialu Upadek królestwa potwierdzili, że zbliża się jego koniec. Nadchodzący piąty sezon będzie ostatnim.

Zdjęcia do finałowych dziesięciu odcinków trwają właśnie na Węgrzech. Bohaterem serialu jest osierocony i wychowany przez Wikingów Uhtred (Alexander Dreyfuss). Tym razem będzie musiał stawić czoła swojemu największemu wrogowi i doświadczyć największej straty.

Sezon jest oparty na dziewiątym i dziesiątym tomie powieściowego cyklu Bernarda Cornwella The Saxon Stories. Do obsady dołączyli Patrick Robinson, Sonya Cassidy oraz Harry Gilby. Dreyfuss zadebiutuje zaś jako reżyser, stając za kamerą jednego z odcinków.

Jesteśmy podekscytowani, dając widzom szansę, by podążyć za Uhtredem na kolejnym etapie jego epickiej podróży. Nie wszyscy go przetrwają, zapowiada producent Nigel Merchant.

Serial zadebiutował w 2015 roku na antenie BBC Two. W 2018 przejęła go platforma Netflix.



Ruszyły zdjęcia do nowego serialu twórców Dark, Jantje Friese i Barana bo Odara. W międzynarodowej obsadzie 1899 znalazł się Maciej Musiał.

Rozpisana na osiem odcinków historia śledzi tajemnicze losy statku z imigrantami, który płynie z Europy do Nowego Jorku. Pasażerowie reprezentują różne środowiska i narodowości, ale wszyscy mają te same marzenia i nadzieję na odmianę losu w nowym stuleciu oraz nowe życie za granicą. Gdy niespodziewanie na otwartym morzu napotykać drugi statek, który od miesięcy uważano za zaginiony, zdarzenia przybierają nieoczekiwany obrót. To, co znajdują na pokładzie drugiego statku, zamieni ich podróż do ziemi obiecanej w przypomnienie koszar łamigłówek, w której skupiają się tajemnice przeszłości łączące wszystkich bohaterów.

Serial będzie kręcony na wybudowanym specjalnie na jego potrzeby wirtualnym planie filmowym. Największy w Europie wirtualny plan filmowy wykorzystujący ekrany LED typu „Volume” zapewni twórcom filmowym ogromne możliwości. Dzięki wykorzystaniu wirtualnych scenografii i lokalizacji tworzonych w oparciu o silniki gier pozwala rejestrować dużą liczbę skomplikowanych efektów wizualnych bezpośrednio na planie. Właścicielem tej nowoczesnej wirtualnej przestrzeni produkcyjnej jest DARK BAY, spółka założona przez DARK WAYS oraz Studio Babelsberg, niemieckie studio filmowe o długiej tradycji, przy wsparciu finansowym Netflixa. Wirtualny plan zlokalizowano na terenie należącym do Studia Babelsberg, które znajduje się pod Berlinem. Zapewni twórcom filmowym nowe i innowacyjne sposoby opowiadania historii.

W obsadzie prócz Musiała znaleźli się także: Emily Beecham, Aneurin Barnard, Andreas Pietschmann, Miguel Bernardeau, Lucas Lynggaard Tonnesen, Rosalie Craig, Clara Rosager, Maria Ervolter, Yann Gael, Mathilde Olivier, Jose Pimentao, Isabella Wei, Gabby Wong, Jonas Bloquist, Fflyn Edwards, Alexandre Willaume i Anton Lesser. Odwane przez nich postacie będą mówić w swoich ojstych językach, a serial ma być wielojęzyczną opowieścią 1899 powstać dla platformy Netflix.

POP CORNER 15



Ostatnio gdzieś „po lewej stronie” Facebooka natknęłam się na post polecający niemiecki, netflixowy serial „Fala” z 2019 roku. W obliczu nawału pracy, jaki mnie wówczas czekał, postanowiłam dozować sobie serial, oglądając jeden odcinek dziennie. Oczywiście, jak to zwykle bywa, jeszcze tego samego wieczoru obejrzałam całą produkcję (tylko 6 odcinków, żeby nie było). Zdążyłam również wziąć udział w burzliwej, internetowej dyskusji na jego temat oraz przeczytać kilka recenzji. Tyle było z mojego postanowienia – a serial... no wywołuje dużo emocji.

„Fala” to antyfaszystowska i lewicowa (a przynajmniej mocno lewicująca) opowieść o aktywistycznej grupie licealistów z małego, niemieckiego miasteczka. Główni bohaterowie, chcąc zwalczać szkolne zachowania i ideologie zyskujące na popularności, postanawiają zacząć działać „od własnego podwórka”. Wspólnie, jako aktywistyczna grupa o nazwie „Fala” urządzają różne akcje, które nagrywają i wrzucają do Internetu, w celu zwrócenia uwagi i uwrażliwienia społeczeństwa na ważne problemy, takie jak kryzys klimatyczny, wzrost poparcia dla neonazistowskich polityków czy handel bronią.

Poznajmy głównych bohaterów niemieckiej produkcji. Mamy Tristana (Lugwig Simon), którego stylizacja jest tak bardzo „edgy”, że aż zdziwiłam się, że main themem tej postaci nie była piosenka „bad guy” Billie Eilish (zwłaszcza że jej inny kawałek usłyszymy w soundtracku produkcji). Tristan jest jednocześnie tym typem bohatera, którego lubi się już od pierwszych scen (a przynajmniej ja go lubię) – staje w obronie najbardziej gnębionych i wykluczonych uczniów, i uczenncie w szkole, nie boi się postawić grupie neonazistowskich chuliganów, a przy tym jest świadom wielu niesprawiedliwości świata, z którymi chce walczyć. Mamy też Leę (Luse Befort), która pochodzi z bogatej rodziny, a jej dotychczasowe życie raczej odbiegało od aktywistycznych rzeczy i kręciło się wokół uprzywilejowanej, spokojnej egzystencji w dużym domu z basenem. Kolejny członek grupy, Rahim (Mohamed Issa) jest Libańczykiem, didżejem i chyba najbardziej pozytywną postacią serialu. Wielokrotnie w serialu jest wykluczany, dyskryminowany czy też poniżany ze względu na swoje pochodzenie. Zazie (Michelle Berthel) ma chorującą psychicznie matkę, przez co jest gnębiona w szkole, wykluczana i nazywana dziwaczką. Jest dosyć tajemniczą i przerażającą postacią. O Hagenie (Daniel Friedl) wiemy najmniej z całej grupy. Mieszka na wsi, gdzie wraz z rodzicami prowadzi gospodarstwo, które zostało zatrute przez firmę produkującą i sprzedającą broń. Hagen jest też od wielu lat zakochany w Zazie.

Ta niemiecka produkcja w dosyć luźny sposób nawiązuje do filmu o takim samym tytule z 2008 roku. Luźny, gdyż film Dennisa Gansela opowiada historię prawdziwego eksperymentu, przeprowadzonego w 1967 roku w Palo Alto, tzw. „Trzeciej fali”, który miał w praktyczny sposób pokazać uczniom liceum, jak to możliwe, że ideologia nazi-

stowska spotkała się w historii z jakimkolwiek parciem. Nauczyciel poinformował klasę, że stworzył aktywistyczną grupę społeczną o nazwie „Trzecia fala”, która to ma eliminować demokrację jako wadliwy system. Stopniowo wprowadzał do grupy (składającej się pod koniec eksperymentu z kilkuset uczniów) kolejne zasady tworzące ideologiczny ruch, takie jak charakterystyczny sposób salutowania, zwracanie się do niego w nie więcej niż trzech słowach oraz ubiór, które miały obowiązywać również poza szkołą. Uczniowie zaangażowali się w ruch do takiego stopnia, że powoli zaczęli donosić nauczycielowi o niesubordynacji kolegów i koleżanek poza szkołą, wyrzucać się nawzajem z grupy, a z czasem również gnębić wygnanców.

Czy serial ma cokolwiek wspólnego z eksperymentem, czy też jego filmową wersją z 2008 roku? I tak i nie. Serial nie opowiada bezpośrednio o normalizacji i osławianiu się z ideologią, ale jak najbardziej realizuje inne założenia filmu, jakimi jest pokazanie aktywistycznej grupy, jako spójnego organizmu przechodzącego zmianę oraz ślepa wiara w przywódcę. Serialowa grupa, mimo swoich lewicowych czy anarchistycznych założeń, nie działała na zasadach kolektywnych, a przywódczyni, Tristan, który zjednał całą grupę, poprzez stawianie w obronie osób wykluczonych, a przy tym miał największe doświadczenie, jeżeli chodzi o aktywizm, automatycznie stał się jej liderem. Twórcy pokazali również, jak aktywistyczna grupa, której członkowie, można śmiało powiedzieć, daliby się zabić za drugą osobę, rozpada się przez często irracjonalne decyzje podejmowane za plecami reszty, brak ostrożności i przede wszystkim – brak solidarności.

Mimo że bardzo chciałabym powiedzieć, że serial jest wspaniały, a wszystkich bohaterów kochamy od pierwszego do ostatniego odcin-

ka, niestety produkcja ma zbyt wiele wad, których nie sposób nie wytknąć. Przede wszystkim są to dziwne, nienaturalne dialogi i irracjonalne zachowania bohaterów. Twórcy zdecydowali się zaznajomić nas z ich niekiedy skomplikowanymi historiami i światopoglądem, poprzez dosłowne, łopatologiczne i dosyć nachełne wskisanie im prostych haseł prezentujących ich dany pogląd. I o ile nie denerwuje mnie to w przypadku przedstawienia głównych antagonistów filmu – neonazistowskiej grupy, która to debiutuje na ekranie w rozmowie pokroju „o nie, wszędzie się panoszy to lewactwo, namalujmy gdzieś swastykę!” (w końcu im mniej czasu antenowego dla neonazistów, tym lepiej), o tyle kilkakrotnie sprowadzanie motywacji drugiej strony, do „w szkole zbyt dużo dzieciaków ma drogie telefony” już irytuje. Bądź co bądź, serial w dużej mierze opowiada właśnie o osobach z różnych powodów wykluczonych i nieuprzywilejowanych, które postanawiają zmienić coś w otaczającym je świecie. Miło by było, gdyby poświęcono chociaż trochę więcej czasu na opowiedzenie ich historii.

Twórcy serialu (Mark Monheim i Anca Miruna Lăzărescu) zdecydowanie chcieli poruszyć w nim zbyt wiele wątków jak na tak krótki czas produkcji. Momentami odnosi się wrażenie, że scenariusz był pisany z odcinka na odcinek, a scenarzyści wprowadzali coraz to nowe, chociaż nadal ciekawe pomysły, na które wpadli dzień wcześniej, porzucając te rozwinięte w poprzednim epizodzie. Mimo to śmiało mogę polecić serial choćby tylko ze względu na niesamowite aktywistyczne akcje, które ogląda się niekiedy z wypiekami na twarzy, genialną ścieżkę dźwiękową i po prostu – wciągającą fabułę.

Marcelina Cywińska



JESZCZE WIECEJ DINOZAUROW

Czy Wy też od dziecka uwielbialiście dinozaury? Z zapartym tchem przeczytaliście książki Michaela Crichtona o tych wymarłych zwierzętach i do tej pory chętnie oglądacie kolejne filmy o Parku Jurajskim? Jeśli tak, siadajcie szybko przed ekranami! Czas na Obóz kredowy.



Na platformie Netflix dostępne są już drugi i trzeci sezon serialu animowanego, który podbił serca nie tylko dzieci, ale także ich rodziców. Tym z was, którzy nie oglądali pierwszej serii przypominamy krótko fabułę. Do parku dinozaurów na wyspie Isla Nublar trafia sześcioro nastolatków. Dla jednych to spełnienie marzeń, dla innych trochę nietypowe wakacje. Gdy w parku dochodzi do awarii prądu, zwierzęta uciekają ze swoich wybiegów. Beztrudki wypoczynek zostaje przerwany – dzieciaki muszą poradzić sobie bez opiekunów na wyspie pełnej niebezpieczeństw.

Oczywiście na bohaterów czeka wiele przygód. Poznają kolejne zakątki wyspy, zakładają obóz na drzewie i docierają do najpilniej strzeżonej tajemnicy twórców parku. Próbują też wydostać się z wyspy i powrócić do domu. Cały czas towarzyszą im zachwytające, ale i śmiertelnie niebezpieczne dinozaury. Dzieci muszą uciekać przed krwiożerczymi tyranozaurami czy karnotaurem, przed poczwymi stegozaurami, a niekiedy przed całymi hordami różnych gatunków dinozaurów. W trzecim sezonie po-

jawia się nowy, nieznany potwór, który się je popłoch na wyspie. Możecie być pewni, że wartka, przedstawiona z dużym poczuciem humoru fabuła nie pozwoli się wam nudzić.

Dzieci spędzają na wyspie kilka miesięcy. W tym czasie uczą się współpracować i razem podejmować trudne decyzje. Mimo początkowych konfliktów zaczynają doceniać siebie nawzajem, stopniowo rodzi się między nimi przyjaźń. Myślę, że młodzi widzowie oglądający Obóz kredowy szybko polubią postaci z serialu i będą się uczyć od nich życzliwości, wyrozumiałości i współpracy.

A skoro o bohaterach mowach. Pamiętacie Bena, bojaźliwego chłopca, który zaginął razem ze swoim małym ankylozaurkiem, Rózią? Pewnie się domyślacie, że Ben powróci. Ale na pewno nie tego, w jakich okolicznościach. A to tylko jedna z niespodzianek, które czekają na widzów. Okazuje się bowiem, że wyspa nie jest tak zapomniana jak mogłoby się wydawać i... pojawiają się na niej ludzie.

Steven Spielberg (który jest producentem serii) ma rękę do dinozaurów. Jak widać, również do tych animowanych. Nawet jeśli dzieciństwo macie już dawno za sobą, obejrzenie serialu może być dla Was dużą frajdą. Historia o przyjaźni i przygodzie powinna spodobać się każdemu, bo dinozaury łączą pokolenia. Od 3 grudnia na Netflixie możemy oglądać już czwarty sezon serialu.

Anna Szweczyk

Szykuje się powtórka z Nietykanych Briana De Palmy? Stacja Showtime przygotowuje serial, którego bohaterami będą Al Capone i Eliot Ness.



Za fundament scenariusza posłużyła książka Scarface and the Untouchables: Al Capone, Eliot Ness and the Battle for Chicago, którą napisali Max Allen Collins i A. Brad Schwartz. Autorem scenariusza jest Ben Jacoby.

Będzie to historia długotrwałego starcia między gangsterem Alem Capone'em a stróżem prawa Eliotem Nessem. Serial opowie o kulisach polityki czasów prohibicji, industrializacji, mass mediach, doświadczeniu imigranckim oraz narodzinach zorganizowanej przestępczości. Zobaczymy, w jaki sposób Capone zrewolucjonizował przestępczość, a Ness toczył heroiczną walkę o zreformowanie policji.

produkcję odpowie Alex Kurtzman i jego studio Secret Hideout.



Seria Prawo i porządek rośnie się po raz kolejny. W przygotowaniu jest kolejny spin-off, Law & Order: For the Defense. Projekt powstaje dla stacji NBC.

Akcja będzie toczyła się w kancelarii prawnej zajmującej się sprawami kryminalnymi. Bohaterami będą adwokaci, a każdy odcinek ma przybliżyć nową sprawę.

Projekt przygotowuje weteran serii Dick Wolf we współpracy z Carol Mendelsohn znaną z „CSI”. Szykuje się więc połączenie dwóch kryminalnych ikon.

Ten serial jest dla mnie ekscytujący, powiedział Wolf. Spędziliśmy 30 lat grając w ataku, pora na grę w obronie. Możliwość zrobienia tego z Carol to zaszczyt i szansa zrobienia w telewizji czegoś, czego dotychczas nie robiono.

Michael Hirst przeniesie się ze średniowiecznej Europy na Dziką Zachód. Twórca Wikingów szykuje bowiem serial pod tytułem Billy the Kid.



Projekt powstanie dla stacji Epix. Pierwszy sezon liczyć będzie osiem odcinków. Pierwsze dwa wyreżyseruje Otto Bathurst (Robin Hood: Początek).

Serial określany jest jako nakreślona z rozmachem romantyczna opowieść przygodowa inspirowana życiem słynnego rewolwerowca. Poznamy w nim jego dzieciństwo spędzone wśród irlandzkich imigrantów, karierę kowboja, jego udział w słynnej wojnie w hrabstwie Lincoln oraz późniejszą działalność.

Gwiazda projektu została wybrana. To nieznaną szerszej widowni Brytyjczyk Tom Blyth.

Serialowy Billy będzie młodym mężczyzną, niepozornym, uprzejmym i powściągliwym. Kiedy dobiega broni, jego ręka zdaje się poruszać szybciej, niż może to zaobserwować oko. A kiedy strzela, to nigdy nie chybia. Zabijanie jednak nie daje mu radości.



Powiększa się uniwersum serialu Bridgertonowie. Oprócz zapowiedzianych niedawno dwóch kolejnych sezonów produkcja platformy Netflix dostanie też prequel, którego bohaterką będzie Królowa Charlotte.

Miniseriał opowie historię królowej Wielkiej Brytanii, jaką w oryginalnym serialu zagrała Golda Rosheuvel. Postać nie pojawia się w powieściach Julii Quinn, na podstawie których zrealizowano Bridgertonów. W spin-offie zobaczymy również młode Violet Bridgerton i Lady Dunbury.

Scenarzystą i producentką wykonawczą projektu będzie Shonda Rhimes. Rolę producentów będą sprawować również Betsy Beers i Tom Verica.

Wielu widzów nie znało historii Królowej Charlotte, dopóki nie pojawiła się w Bridgertonach. Jestem podekscytowana, że nowy serial rozwinie jej historię oraz poszerzy świat Bridgertonów, zapowiada Bela Bajaria z platformy Netflix. Shonda i jej zespół rozważnie rozbudowują uniwersum Bridgertonów – tak, by dostarczać fanom jakości i stylu, które pokochali.

Przy okazji ogłoszono, że showrunnerką trzeciego i czwartego sezonu będzie Jess Brownell (Skandal). Pieczę nad pierwszym i nadchodzącym drugim sezonem sprawował Chris Van Dusen.



Szefowie WarnerMedia pochwalili się swoimi najbliższymi planami serialowymi. Wśród potwierdzonych projektów znalazł się animowany My Adventures With Superman.

WarnerMedia zamówiło od razu dwa sezony serialu. My Adventures With Superman, którego gwiazdą jest znany z The Boys Jack Quaid, prezentowany będzie na platformie HBO Max oraz na kanale Cartoon Network.

Serialowym protagonistą będzie dwudziestokilkuletni Clark Kent, który zaczyna powoli budować swoją sekretną tożsamość Supermana, przyzwyczajając się do roli bohatera Metropolis, a może i całego świata. Lois Lane tymczasem buduje swoją zawodową karierę dziennikarki śledczej i bierze pod swoją skrzydła fotografa Jimmiego Olsena.



Disney wykreśliło ze swoich planów jeden z zapowiedzianych w grudniu spin-offów serialu Mandalorian – Rangers of the New Republic. Na razie wiedzieliśmy o nim tyle, że mieli go wyprodukować (podobnie jak pozostałe spin-offy) Jon Favreau i Dave Filoni oraz że jego gwiazdą miała być prawdopodobnie Gina Carano w roli Cary Dune.

Wierni fani uniwersum Star Wars przyczynili anulowania projektu dopatrują się więc w zwolnieniu Carano, do czego doszło w lutym tego roku. Zawodniczka MMA, a także aktorka została usunięta z zespołu Disneya po tym, jak jej komentarze na temat osób transpłciowych oraz porównania szerzącej się nienawiści politycznej do zagłady Żydów wywołały liczne kontrowersje.

Na pocieszenie – w planach pozostają wciąż inne spin-offy z uniwersum Star Wars, w tym The Book of Boba Fett, do którego zdjęcia już trwają, a jego premiera zapowiedziana została na grudzień tego roku.

8 POPCORNER!

„Rojst, 97”

kryminal

6 (2. sezon)

BAGNO WCIĄGA JESZCZE BARDZIEJ

Nieczęsto zdarza się, by drugi sezon serialu był lepszy od pierwszego. Kryminalny „Rojst ‘97” w reżyserii Jana Holoubka dowodzi, że zdarzają się wyjątki od tej reguły. Co zadecydowało o tak dużym sukcesie dwójki?



Po pierwsze: scenografia i kostiumy

Pierwszy „Rojst”, za którego produkcję odpowiadał nieistniejący już serwis streamingowy Showmax, przynosił widzów do ponurej, peerelowskiej codzienności. Działalniczym wehikuł czasu, zadbanego o najdrobniejsze detale minionej epoki i ta drobniawość stała się znakiem rozpoznawczym tytułu. W drugim sezonie przeskakujemy na osi czasu do przasnianych lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, dokładnie do lata 1997 roku, gdy południowo-zachodnią część kraju nawiedziła tzw. powódź stulecia. Miasto, w którym umiejscowiono fabułę, powoli podnosi się z powodziowego kataklizmu. Porzuciła samochody na ulicach, zniszczone meble na chodnikach i ludzie starający się wrócić do codziennego życia. Mamy też skórzane kurtki, kasety magnetofonowe, magazyny „Naj” i „Bravo”, a w telewizji „Słoneczny Patrol”. Główna bohaterka jeździ starym Volkswagensem Scirocco. To tylko wybrane przykłady tego, co sprawne oko widzom takim jak ja, doskonale pamiętającym 1997 rok. Brawa należą się osobom odpowiedzialnym za scenografię i kostiumy, gdyż ni-



czym za dotknięciem magicznej różdżki zostaliśmy przeniesieni w czasie do tamtych lat. Całości doskonale dopełnia ówczesna muzyka, uzupełniana fantastycznymi elektronicznymi kompozycjami Marka Bilińskiego.



Po drugie: ciekawa intryga kryminalna

Po raz kolejny przyjdzie nam rozwiązać wraz z bohaterami skomplikowaną zagadkę kryminalną, która stanowi oś fabularną sezonu. Wątki poboczne to z kolei elementy obyczajowe, dotyczące losów poszczególnych bohaterów. W mieście pękają wały przeciwpowodziowe i woda odślania w lasach w pobliżu osiedla Gronty ludzkie szczątki, w tym ciało nastolatka. Wszystko wskazuje na nieszczęśliwy wypadek, policja orzeka, że chłopak był przypadkową ofiarą tragedii i zamyka śledztwo. Wątpliwości zaczyna mieć jednak policjantka przybyła z Warszawy, Anna Jass. Rozpoczyna własne śledztwo, napotykając niechęć osób funkcyjnych w komendzie oraz lokalnej społeczności. Wkrótce zaczyna mieć poważne wątpliwości czy śmierć chłopaka była przypadkowa. W międzyczasie do miasta wraca znany z pierwszego sezonu dziennikarz Piotr Zarzycki, który ma objąć stanowisko redaktora naczelnego „Kurier”. Z kolei Witold Wanycz, emerytowany mentor Zarzyckiego z pierwszego sezonu, wspomina swoją przeszłość. Drogi wszystkich postaci w pewnym momencie się przecinają, by rzucić nowe światło na wiele spraw. Wracając do głównego wątku nadmienię jedynie, że intryga ma drugie (a nawet trzecie) dno, a samo zakończenie jest zaskakujące i jednocześnie satysfakcjonujące.



Po trzecie: świetne aktorstwo

Anna Jass, grana przez Magdalenę Róžczkę, to bezapelacyjnie najlepsza polska policjantka małego ekranu. Twarda i bezkompromisowa, żyjąca po swojemu. Bo na początku lat dziewięćdziesiątych trzeba mieć nie lada odwagę, by ujawnić swoją odmienną orientację. Jej romans z żoną Piotra Zarzyckiego, graną przez również dobrą warsztatowo Zofię Wichłacz, nie umknął polskim portalom poświęconym tematyce LGBT+. Niektóre z nich stwierdziły wręcz, że to najlepszy polski romans homoseksualny na małym ekranie. Widzowie mogą czuć się usatysfakcjonowani, bo w końcu dostali mocną, żeńską bohaterkę, która potrafi skutecznie przykuć wzrok do ekranu. Sam reżyser w jednym z wywiadów wyznał, że ta postać to prawdziwa perłata i trudno się z tym nie zgodzić. Różczce nie ustępuje Łukasz Simlat, wcielający się w jej jaskającego się partnera z pracy. Poznajemy jeszcze jednego inspektora policji, Adama Mikę, typowego lokalnego glinę, znającego rządzące miasteczkiem



układy i układziki, i doskonale się po nich poruszającego. Jest całkiem inny niż Jass, ale razem tworzą bardzo udany duet, mimo że zdarzają się momenty, w których między nimi mocno iskrzy, w negatywnym tego słowa znaczeniu.

Główni bohaterowie z pierwszego sezonu schodzą nieco na drugi plan, co było zapewne założeniem scenariusza. Są jednak ważni, bo odgrywają swoje role nie tyle w głównej intrydze kryminalnej, co w zamknięciu niewyjaśnionych wątków z pierwszego sezonu. W związku z tym serial jest bogaty w ciekawe retrospekcje z czasów młodości Witolda Wanyczy. Oczywiście gra Andrzeja Seweryna i Dawida Ogrodnika to klasa sama w sobie.

Po czwarte: co dalej?

„Rojst, 97” to serial kompletny, który zebrał sporo zasłużonych pochwał. Osobiście zaryzykowałbym stwierdzenie, że obecnie to najlepszy polski serial kryminalny. I ciężko bę-



dzie to zmienić, ponieważ zawiesił poprzeczkę bardzo wysoko. Póki co Netflix nie ujawnił czy będzie realizował trzeci sezon „Rojsta”, wiadomo natomiast że w 2022 roku zobaczymy kolejny serial Jana Holoubka pod tytułem „Wielka Woda”. Powrócimy w nim znów do 1997 roku i powodzi stulecia. Jestem ciekaw, jak ten zdolny reżyser odnajdzie się w klimatach serialu katastroficznego. Być może szykuje się kolejny hit.

▶ Paweł Koczulap

NETFLIX



Netflix ogłosił na Twitterze nowy serial animowany przez japońskie studio Polygon Pictures zatytułowany Mech Cadets, oparty na komiksie Boom! Studios – Mech Cadet Yu studia autorstwa Grega Paka i Takesiego Miyazawy. Aaron Lam jest autorem i producentem wykonawczym serialu.

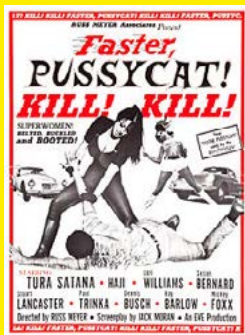
Netflix opisuje serię:

Pięćdziesiąt lat później, po tym, jak przerażający obcy gatunek zaatakował naszą planetę, nastolatek Stanford Yu pracuje jako woźny w Akademii Wojskowej Sky Corps. Ale marzył tylko o jednym – pilotowaniu Robo Mecha, gigantycznych robotów z kosmosu, które przybyły nam z pomocą.

Serial jest jednym z trzech nowych filmów animowanych i seriali od twórców azjatycko-amerykańskich. Pozostałe dwa to film animowany The Monkey King Stephena Chowa oraz serial animowany Boons and Curses Jaydeepa Hasrajani i Jake’a Goldmana.

Polygon Pictures jest prawdopodobnie najbardziej znane wśród japońskich kręgów animacji z dwóch telewizyjnych seriali anime i trylogii filmowej Ajin oraz z trylogii filmowej Godzilla: Kaijū Wakusei. Przyczynił się również do powstania animacji Gwiezdne wojny: Wojny klonów z 2008 roku, która dwa lata z rzędu zdobyła nagrodę dla najlepszego programu animowanego klasy specjalnej w konkursie Daytime Emmy Awards. Program specjalny Lost in Oz: Extended Adventure firm Amazon i Polygon Pictures zdobył trzy z pięciu nagród, do których był nominowany podczas 44. dorocznej nagrody Emmy Awards Daytime Creative Arts w 2017 roku. Telewizyjny anime Goro Miyazaki i Polygon Pictures – Ronja the Robber’s Daughter zdobyło nagrodę w kategorii Animacja podczas International Emmy Kids Awards w 2016 roku. Animowany serial Polygon Pictures – Stillwater (Panda no Shizuka) był nominowany do nagrody Peabody Award w kategorii Programy dla dzieci i młodzieży w tym roku. Wcześniej studio zaadaptowało mangi Tsutomu Niheia – Rycerz Sidonii i Blame! w filmy i serie anime 3DCG, a w marcu 2018 roku założył wspólne przedsięwzięcie z twórcą mangi.

Norman Reedus, najlepiej znany z roli Daryla Dixona w The Walking Dead, zrealizuje serialową wersję Szybciej, kocięciu! Zabij! Zabij! Projekt, będący na wczesnym etapie rozwoju, został podzielony między należącą do aktora firmę produkcyjną a AMC Studios.



Pierwsze informacje o planach nakręcenia serialu na podstawie klasycznej kina eksploatacji pojawiły się we wrześniu ubiegłego roku. Produkcja ma być holdem dla filmowego oryginału. Opowieść o lubiących szybkie samochody i niestroniących od używania przemocy tancerkach go-go ma być pretekstem do pokazania na ekranie silnych kobiet, a przy okazji pozwolić na obalenie obecnych w oryginalnej wersji stereotypów kulturowych.

Film w reżyserii Russa Meyera został wydany w 1965 roku. Mimo że nie był sukcesem kasowym ani artystycznym, znalazł uznanie w oczach takich reżyserów jak John Waters (Różowe flamingi) czy Quentin Tarantino, którzy inspirowali się nim w swojej twórczości.

Fanem produkcji jest również, a jakże, Norman Reedus, który oglądał ją już jako nastolatek. „Jako dzieciak chodziłem do szkoły w koszulce z grafiką z filmu – powiedział w wywiadzie udzielonemu portalowi Deadline – Można spokojnie powiedzieć, że styl Russa Meyera ważył na mnie ogromny wpływ i jestem niezwykle podekscytowany możliwością przekształcenia tej historii na użytek współczesnego świata”.

POPCORNER!



Poznaliśmy gwiazdę serialu Wednesday, którego reżyserem oraz producentem wykonawczym jest Tim Burton. Tytułową bohaterką i członkinią kultowej rodziny Addamsów będzie Jenna Ortega (Jane The Virgin).

Wednesday ma być aktorską produkcją z gatunku „young adults” łączącą elementy historii inicjacyjnej oraz kina grozy. Wednesday Addams - rozmówczyna w makabrze nastoletnia córka Morticii i Gomeza - studiuje w Nevermore Academy. Dziewczyna próbuje zapanować nad swoimi zdolnościami parapsychologicznymi, udaremnić serię morderstw, a także rozwiązać nadprzyrodzoną zagadkę sprzed ćwierć wieku, w którą uwikłani są jej rodzice. Jednocześnie nastolatka musi radzić sobie z burzą hormonów oraz kłopotami sercowymi.

Scenarzystami i showrunnerami projektu są znani m.in. z Tajemnic Smallville Alfred Gough i Miles Millar. Pierwszy sezon ma liczyć 8 odcinków, a całość, oczywiście, powstaje dla platformy Netflix.

W przeszłości w Wednesday Addams wcielały się m.in. Lisa Loring, Chloë Grace Moretz oraz Christina Ricci, której wizerunek wszedł na stałe do popkulturowego kanonu.

Filmografię Burtona zamyka disneyowskie widowisko Dumbo z 2019 roku.



W przygotowaniu jest nowy serial o Mrocznym Rycerzu, Batman: Caped Crusader, którego producentami są Bruce Timm, J.J. Abrams i Matt Reeves. Powstanie również animowana adaptacja serii gier Injustice.

Batman: Caped Crusader opisywany jest jako „nowa wizja mitologii Batmana”. Timm jest architektem animowanego

go uniwersum DC, który pracuje przy postaci Mrocznego Rycerza od czasu Batman: The Animated Series. Abrams niedawno dołączył do DC jako producent, a Reeves jest reżyserem nadchodzącego nowego filmu o Człowieku Nietoperzu, The Batman. Przygotowany przez nich serial dostał właśnie zielone światło od HBO Max i Cartoon Network.

Jesteśmy bardziej niż podekscytowani, mogąc pracować nad powrotem tej postaci i opowiedzeniem nowych, porywających historii z Gotham City. Nasz serial będzie ekscytujący, i kinowy, chcemy nawiązać do nowszych korzeni Batmana oraz zagłębić się w psychologię tych ikonicznych postaci, czytamy w oficjalnym oświadczeniu trójki producentów.

Na razie nie ujawniono żadnych szczegółów projektu.

Jeszcze mniej wiadomo o animowanej wersji Injustice. Zdradzono jedynie tyle, że pierwszy materiał wideo opowiadający tę produkcję pojawi się na wydaniu Blu-ray filmu Batman: The Long Halloween, Part Two. Na razie czekamy jednak na premierę części pierwszej, która zadebiutuje 22 czerwca.

Akcja serii gier Injustice rozgrywa się w alternatywnej rzeczywistości, gdzie Superman oszałał i Batman si zrekrutować grupę superbohaterów, którzy będą w stanie go powstrzymać.

10 POPCORNER

„Otwórz oczy”
science-fiction
6 odcinków

MATRIX PO POLSKU

Po obejrzeniu sześciu odcinków polskiego serialu „Otwórz oczy”, który na Netflixie zadebiutował pod koniec tegorocznych wakacji, zakładam, że seria podbije serca młodych widzów. Podobne niskobudżetowe produkcje (np. „Wow”) były często emitowane w latach 90. XX wieku w rodzimej telewizji i tłumnie gromadziły młodzież przed ekranami. Zaryzykuję tezę, że gusta nastolatków są zbliżone niezależnie od dekady. Dlatego tytuł serwujący nastoletnich bohaterów z którymi można się identyfikować, otoczkę tajemnicy rodem z science-fiction oraz romans w tle zawsze powinien się spodobać.

Gdy zaczynamy oglądać serial pierwsze wrażenie jest jednak negatywne. Dwa pierwsze odcinki nużą niemiłosiernie i należy je najwyżej najwyżej w świecie przetrwać. Dopiero od trzeciego epizodu serial łapie odpowiednie tempo. Dodatkowo zniechęca gra aktorów młodego pokolenia (może z wyjątkiem od twórczyni głównej roli), która jest drętwa jak w serialu paradokumentalnym. Nie zachwycają również efekty specjalne, na które zapewne zabrakło funduszy. Natomiast tym, co intryguje, jest tajemnica miejsca, w którym rozgrywa się akcja i panująca wokół gęsta atmosfera. Dwa ostatnie odcinki trzymają już w napięciu i zawierają twist fabularny, który pozytywnie zmienia odbiór całości. Nic nie jest takie, jakie wydaje się być na początku. Nawet nie wiem, kiedy dałem się wciągnąć w młodzieżówkę.



Scenariusz serialu oparty został na powieści „Druga szansa” autorstwa Katarzyny Mischczuk. Druga Szansa to nazwa otoczonego lasem tajemniczego ośrodka, umiejscowionego w starym pałacu. Dlaczego tajemniczego? Po pierwsze zajmuje się on leczeniem amnezji młodych ludzi, po drugie wystarczy spojrzeć na personel medyczny by poczuć ciarki na plecach. Bo muskularni pielęgniarki, zachowujący się niczym bezwolne roboty, to nieczęsty widok w placówkach medycznych. Do tego właśnie ośrodka trafia nastoletnia

▶ Paweł Koczułap



Julka, która doznała całkowitego zaniku pamięci po pożarze, w którym zginęli jej rodzice. Wkrótce dziewczyna doświadcza dziwnych wizji i staje się świadkiem przerażających wydarzeń. Czy w drugiej Szansie dochodzi do manipulacji umysłami młodych pacjentów?

W momencie premiery w Polsce serial przeszedł właściwie bez większego echa (zapewne zabrakło środków na odpowiednią akcję marketingową), za to w Ameryce Południowej zdobył dużą popularność. Nieco zaskakujące, prawda? Martwię się jednak o dalsze losy tytułu. Bo mimo że to pozycja niskobudżetowa, brak zainteresowania serialem w naszym kraju może oznaczać, że nie będzie zielonego światła dla drugiego sezonu. Netflix potrafi skasować dobrze zapowiadające się serie, przykładem niech będzie recenzowany na łamach naszego magazynu francuski serial kostiumowy „Rewolucja”, którego kontynuacja wydawała się wręcz oczywista. Chciałbym jednak zobaczyć dalsze perypetie młodych bohaterów, niech ośrodek Druga Szansa pokaże w końcu swoje prawdziwe oblicze. Niestety, to nie koncert życzeń tylko kalkulacja streamingowego giganta.

„Plemiona Europy”
postapokaliptyczny
6 (1 sezon)

EUROPA ZNÓW PODZIELONA

Niedaleka przyszłość. Po globalnej katastrofie Europa znów jest podzielona. Tym razem nie na państwa, ale na plemiona. To mniejsze społeczności, bliżej ze sobą związane, skoncentrowane wokół przywódcy. I nieuchronnie zmierzające do konfliktu

Nie wiemy jaka katastrofa dotknęła Europę w 2029 r. W każdym razie w jej efekcie kontynent podzielił się na plemiona. Najbardziej wojowniczym z nich są Wrony – bezwzględna, kochająca przemoc grupa, która pokonanych wrogów zamienia w niewolników. Drugie plemię, Szkarłatni, to militarne ugrupowanie noszące mundury po dawnych wojskach Unii Europejskiej. Jego członków łączy wspólny cel, czyli pokonanie Wron. Pod koniec serii na krótko pojawia się plemię konnych amazonek, Femen, którego motyw będzie pewnie rozwinięty w kolejnym sezonie. Trudno powiedzieć coś więcej o poszczególnych grupach, o ich historii, wartościach czy wierzeniach. Społeczności te zarysowane są pobieżnie i, niestety, schematycznie.

Główni bohaterowie serialu to ojciec i troje jego nastoletnich dzieci, pochodzący z plemienia Żródlan. Żyją ukryci w lasach, trzymając się z dala od walk między innymi ugrupowaniami. Pewnego dnia są świadkami upadku na ziemię nieznanego, latającego statku. Odnajdują pojazd i rannego pilota – ten wręcza im zagadkową szeszcian, który okazuje się tajną bronią Atlantów. To kolejne plemię, jednak praktycznie nic o nim nie wiemy, poza tym, że dysponuje zaawansowanymi technologiami.

W toku wydarzeń rodzina bohaterów zostaje rozdzielona i uwikłana w rozgrywkę między plemionami. Jej członkowie podążają różnymi drogami, ale robią wszystko, aby znów być razem. Świat, który przemierzają okazuje się być pogrążony w chaosie. O wspaniałej przeszłości Europy przypominają tylko zniszczone budynki, zaadaptowane do nowych celów, oraz bezużyteczne tablety, słuchawki i telewizory, które

w najlepszym przypadku są uznawane za intrygującą starzyznę.

Serial robi dobre pierwsze wrażenie. Scenariusz jest skondensowany (całość musiała się zmieścić w 6 odcinkach), chyba każda scena wnosi coś do opowieści. Mamy wiele zwrotów akcji, atrakcyjne lokalizacje i dwoje ciekawych bohaterów – Mojżesza i Varvarę. Z drugiej strony fabuła jest bardzo przewidywalna. Świat przedstawiony jest tylko powierzchownie i pozbawiony głębi. Przykładem

są choćby bardzo schematycznie przedstawione plemiona. Jest też bardzo dużo niewiadomych, co momentami osłabia pozytywny odbiór serialu.

Trudno mi określić do kogo adresowana jest seria. Głównymi bohaterami są nastolatki, można więc założyć, że powinien on być skierowany do młodszego widza. Jednak ze względu na brutalne sceny, wątpliwe by Plemiona Europy były dobrym wyborem na niedzielny seans rodzinny. Film pod względem estetycznym przypomina trochę Mad Maxa, a pod względem fabularnym The rain, opowiadający o młodych ludziach, którzy muszą odnaleźć się w postapokaliptycznym świecie.

Serial może okazać się dobrą rozrywką dla nastolatków, ale raczej nie przekona dorosłego widza. Wydaje się zbyt szablonowy. Oglądając go, bardzo wyraźnie czujemy też, że jest tylko wycinkiem dłuższej historii. W jakim kierunku będzie się dalej rozwijać akcja, przekonamy się w następnym sezonie. Może czeka nas wtedy pozytywne zaskoczenie.

▶ Anna Szewczyk



Telenowela Eastenders jest wyświetlana w BBC od 1985 roku, a do tej pory wyemitowano ponad 6500 odcinków – w sumie około sześciu i pół maratonów One Piece. Więc może ta chwila była nieunikniona. Poniższe „przypadkowe odniesienia do Ghibli” zostały zauważone przez grafika Karana Bhardwaja, który zamieścił fragment wideo z odpowiedniego momentu na Twitterze.

Kiedy włamujemy się do rozmowy między mężczyzną i kobietą, mówią o postaciach, które nie mieszkają na Albert Square...

- Nie ma mowy! Tak, Kocham Totoro, jest taki słodki... „A co z Pono?” Kiedy dostanie swoje małe kurze łapki... „Tak bardzo chciałem magicznej ryby, kiedy byłem mały!”

Odcinek został wyemitowany 27 maja i można go zobaczyć na BBC iPlayer.



Stacja Mulu znalazła swojego Mike’a Tysona. Znany z Moonlight, Predatora i Billie Holiday Trevante Rhodes wcieli się w słynnego boksera w serialu biograficznym Iron Mike.

Iron Mike opowie historię szalonej, tragicznej i kontrowersyjnej kariery mistrza wagi ciężkiej, uznanego za jednego z najlepszych bokserów w historii i jedną z najbardziej polaryzujących postaci w świecie sportu.

Za realizację Iron Mike’a odpowiedzą twórcy filmu Ja, Tonya, scenarzysta Steven Rogers i reżyser Craig Gillespie. Producentką projektu jest Margot Robbie, a showrunnerką – Karin Gist (Miszmasz).

Iron Mike to projekt nieautoryzowany przez samego Tysona, który dał swoje błogosławieństwo powstającemu równolegle serialowi Tyson. Tam wcieli się w niego Jamie Foxx. Za kamerą stanie zaś Antoine Fuqua, a wśród producentów jest Martin Scorsese.

Rozpoczęły się prace na planie serialu The Time Traveler’s Wife. Głównych bohaterów grają Theo James i Rose Leslie.

Serial jest ekranizacją powieści Audrey Niffenegger wydanej w Polsce pod tytułem Zaklęci w czasie. Za kamerą stanął David Nutter, zdobywca Emmy za odcinki Kompanii braci i Gry o tron.



Clare, uroczą studentką sztuk pięknych i Henry, niekonwencjonalny bibliotekarz, spotkali się po raz pierwszy, gdy ona miała sześć lat, a on trzydzieści sześć. Kiedy Clare skończyła dwadzieścia trzy, a Henry trzydzieści jeden – zostali małżeństwem. Choć wydaje się to niemożliwe, jednak jest prawdziwe. Henry bowiem to jedna z pierwszych osób na świecie, u których wykryto rzadkie zaburzenie genetyczne: od czasu do czasu jego biologiczny zegar uruchamia się na nowo i Henry przemieszcza się w czasie. Znika nieoczekiwanie, pozostawiając po sobie tylko stosik ubrań. Nigdy nie wie, gdzie się znajdzie i jaka będzie otaczająca go rzeczywistość. Odmierzając swoją miłość kolejnymi spotkaniami, oboje za wszelką cenę próbują wieść normalne życie. Ale czy może liczyć na normalność człowiek, który jest niewolnikiem własnego ciała, a przede wszystkim nagłych podróży w czasie... [notka wydawcy]

Newsy opracował M. Borkowski

POPCORNER

KINO AKCJI W KOBIECYM WYDANIU

Seks, przemoc i sceny akcji. To trzy główne kategorie, którymi „Sky Rojo” próbuje przykuć uwagę oglądających. Serial twórcy hitu Netflix’a „Dom z papieru” Álexa Piny i Esthera Martíneza Lobaty był długo wyczekiwaną produkcją, a od 23 lipca na platformie możemy oglądać jej drugi sezon. Czy warto zapoznać się z tym światem?



Po obejrzeniu produkcji mam jedną główną obserwację, dotyczącą dynamiki serialu. Z jednej strony jest bardzo krótki – w obu seriach mamy 8 odcinków, a każdy trwa po 20 minut, nie licząc ostatnich, dłuższych – więc spokojnie możemy na jego oglądanie przeznaczyć jeden, nudniejszy wieczór. Z drugiej strony okropnie się dłuży, a całą fabułę można by spokojnie zamknąć w 1,5 godzinny filmie, wyciągając „najlepsze sceny”, które nawet w tak okrojonej formie nie byłyby czymś zaskakującym.

Serial opowiada o losach trzech pracowniczek seksualnych – Coral (Verónica Sánchez), Wendy (Lali Espósito) i Giny (Yany Prado), które uciekają z klubu po brutalnej bójkę z właścicielem, Romeo (Asier Etxeandia). Niestety, non stop są ścigane przez jego współpracowników, którzy nie spoczną, póki nie sprowadzą ich z powrotem do klubu. I pomijając dosyć płytkie i nierozwinięte wątki poboczne, takie jak romansy między bohaterami, czy ich przeszłość, tak się prezentuje cała fabuła serialu, a literalnie każdy odcinek opiera się na podobnej konstrukcji: bohaterki uciekają, w kulminacyjnym momencie zostają złapane lub znajdują się w kryzysowej sytuacji, z której udaje im się wyjść jedynie dzięki ogromnemu szczęściu, a nie swoim decyzjom.



Serial porusza problem handlu ludźmi i zmuszania do pracy seksualnej, które to są formą przemocy. Większość dziewczyn przebywających w klubie Romea została zmuszona do pracy seksualnej. Wendy rozpoczęła pracę przez przymus ekonomiczny. Przesyłała zarobione pieniądze swojej dziewczynie, jednak po rozstaniu nie mogła zrezygnować z pracy, gdyż Romeo nieustannie naliczał pracowniczkom nieuzasadnione długi. Nie mogły przestać pracować, póki nie wyrównają z nim rachunków, a to, oczywiście – nigdy nie nastąpi. Gina z kolei została oszukana. Gdy rozpoczęła pracę w klubie, myślała, że będzie pracowała jako kelnerka. Pieniądże przysyłała ubogiej rodzinie. Coral, główna bohaterka produkcji jako jedyna sama podjęła się pracy w klubie.

Główny problem produkcji to brak jednej konwencji filmowej. Brutalne i dramatyczne sceny są przeplatane tymi parodystycznymi czy groteskowymi, co sprawia, że cały serial staje się jednym wielkim miszmaszem stylistycznym, w którym ciężko się odnaleźć, a jeszcze ciężiej jakkolwiek reagować. Nie wiadomo, kiedy mamy się śmiać, a kiedy płakać – i to dosłownie. Myślę, że osoby odnajdujące się w konwencji czarnego czy abstrakcyjnego humoru mogą się zaprzyjaźnić z tą produkcją, jednak mnie zupełnie nie przekonuje. Przy tym wszystkim twórcy próbują cały czas edukować widzów na temat przemocy seksualnej, jednak najczęściej robią to w sposób stygmatyzujący, nachalny i dosyć niewrażliwy.

Twórcy serialu nie poszaleli również z innowacyjnością, jeżeli chodzi o postaci, postanawiając wprowadzić do swojej kolejnej produkcji Tokio z „Domu z papieru” (tylko w tej wersji, dla niepoznaki, nazywa się Coral). Bohaterki są podobne pod praktycznie każdym względem, a nawet aktorki odgrywające ich rolę mają podobną urodę. Obie idealnie wpisują się w popkulturowy archetyp silnej postaci kobiecej, która z jednej strony ma być symbolem feminizmu i upodmiotowienia, a z drugiej cały czas odgrywa patriarchalne wzorce. Mimo to w serialu zdecydowanie odnajduję coś feministycznego. Raczej jest to mała iskierka, której nie pozwolono się jeszcze przemienić w wielkie ognisko, ale przynajmniej istnieje. Atak na oprawcę, ucieczka z klubu i wzięcie spraw w swoje ręce są formą odzyskiwania kontroli nad swoim ciałem i życiem. Dosyć mądrze jest pokazany problem radzenia sobie z traumą, zwłaszcza w wypadku Wendy. Pod tym względem drugi sezon zdecydowanie zyskuje.

„Sky Rojo” nie jest najciekawszą produkcją świata, ale ogląda się je „na raz” i nie wymaga specjalnie dużego intelektualnego zaangażowania. Po obejrzeniu pierwszych dwóch sezonów „Domu z papieru” pamiętam, że odliczałam dni do premiery trzeciego sezonu i snulałam teorię na temat tego, co się w nim wydarzy (w końcu była to dosyć spójna, zamknięta w 2 pierwszych sezonach historia). W przypadku Sky Rojo wiadać, że dwa sezony zostały nakręcone na raz, w związku z tym, że premiera drugiego zaplanowana była już na kilka miesięcy później. Zakończenie drugiej serii sugeruje kontynuację. Podejrzewam, że obejrzą kolejny sezon, bo jakkolwiek źle nie oceniam produkcji, muszę przyznać, że zaprzyjaźniłam się z bohaterkami. Czy jest to jednak serial, którego kolejnych odcinków nie można się doczekać? Absolutnie nie.

▲ Marcelina Cywińska

JAK POWSTAWAŁ FENOMEN „PRZYJACIOŁ”?

Kultowego serialu „Przyjaciele” nikomu nie trzeba przedstawiać, ale na wszelki wypadek przypomnę, że jest to amerykański sitcom z przełomu XX i XXI wieku. Data jest tu o tyle znacząca, że serial stanowi niejako kwintesencję lat 90-tych. Kulturowe referencje, charakterystyczne fryzury, moda oraz sport – wszystko to odnajdziemy w serialu „Przyjaciele”. Ale ja dzisiaj nie o tym.

„Przyjaciele: Spotkanie po latach” dokument sitcom 1 epizod

Co sprawia, że serial „Przyjaciele” odniósł tak duży sukces? Dlaczego pomimo upływu lat cały czas chcemy do niego wracać? Na to pytanie choć częściowo próbuję odpowiedzieć bohaterowie i twórcy dokumentu „Przyjaciele: spotkanie po latach”, który swoją premierę na HBO GO miał 27 maja 2021 roku.

Aktorzy odgrywający role głównych bohaterów serialu ponownie spotykają się na planie i wspominają czasy nagrywania. Dokument zawiera wiele serialowych „smaczków”, takich jak odczytywanie scenariusza najlepszych scen przez aktorów, wielka gala z pokazem charakterystycznych strojów z serialu, czy rekonstrukcja gry z jednego z odcinków, ze znajomości „Przyjaciół”. Dla fanów serialu dokument może być prawdziwym powodem do wzruszeń.

W filmie wypowiadało się również wielu fanów kultowego serialu. Pytani między innymi o swoje odczucia wobec produkcji, ulubione fragmenty oraz o to, z którą postacią się najbardziej utożsamiają, kierowali się różnymi kategoriami. Wśród wypowiedzi pojawiło się wiele trudnych wspomnień i fragmentów, między innymi wypowiedź osoby z doświadczeniem epizodu depresyjnego, która wspominała, że serial był dla niej dobrą odskocznią w trudnych chwilach. Każdej osobie wypowiadającej się towarzyszyły zupełnie inne emocje dotyczące produkcji. Dla jednych serial był zwykłym sposobem na zabicie nudy, dla innych czymś, co podtrzymywało ich przy życiu. Po obejrzeniu dokumentu zaczęłam się zastanawiać, co tak naprawdę sprawia, że serial stał się takim fenomenem.

Obejrawszy „Spotkanie po latach”, dałam się znowu wkręcić w amerykańską produkcję. Zaczęłam się zastanawiać, czym dla mnie jest ten serial i dlaczego aż tak mnie przyciąga. Pierwsze, co mi przyszło na myśl, to oczywiście jego lekkość, humor i krótki czas emisji. Bo gdy wracamy do domu po pracy, często nie mamy ochoty na trudniejsze produkcje. Jedyne co chcemy zrobić to wsunąć się pod ciepłą kołdrę z jakimś dobrym jedzeniem, kubkiem herbaty i przestawić nasze mózgi na jak najniższe obroty. I taką możliwość dają nam właśnie „Przyjaciele”. A gdy wziąć pod uwagę, że teraz, dzięki platformom streamingowym, możemy obejrzeć

każdy odcinek w dowolnym momencie i nie musimy czekać całego tygodnia na premierę, serial może nas naprawdę konkretnie wciągnąć.

Ostatnio usłyszałam zdanie, że lubimy oglądać rzeczy, z którymi na co dzień nie jesteśmy związani zawodowo lub też takie, które przedstawiają w pewnym sensie upiększoną rzeczywistość. Sitcomy obyczajowe czy rodzinne generalnie, jako gatunek, dają silną iluzję, że mogłoby się wydarzyć naprawdę. Nie ma przecież nic nieprawdopodobnego w tym, że 6 dorosłych ludzi się ze sobą przyjaźni, mieszka i przeżywa przygody prowadzące do serii śmiesznych zdarzeń, prawda? Otóż nie do końca.

Przed wszystkim, niezależnie od tego, jak sprawy w serialu by się nie pokomplikowały, możemy mieć pewność, że po tych 20 antenowych minutach, wszystko skończy się dobrze. Z jednej strony często możemy utożsamić się z Przyjaciółmi, a ich życie może przypominać nam nasze własne, a z drugiej – nie musimy stresować się, że coś w serialu pójdzie nie tak, bo wszystko zawsze kończy się dobrze. W przeciwieństwie do prawdziwego życia, w którym to bywa różnie.

Kolejna sprawa, to sympatyczni bohaterowie i roztropnie dobrana obsada aktorska. W doku-

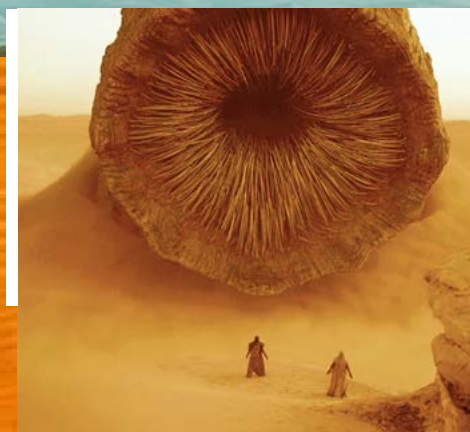
mencie dosyć dużo czasu poświęcono historiom z poszukiwań aktorów głównych ról „Przyjaciół”. Losy obsady są ciekawe same w sobie i choćby dla nich warto obejrzeć dokument (przykładowo, Matt LeBlanc na przesłuchanie aktorskie przyszedł, mając przy sobie jedynie kilka drobnych w kieszeni – zupełnie jak jego serialowy Joey). Dla ekipy serialowej, szukającej aktorów głównych bohaterów istotne było, aby aktorzy byli rozpoznawalni, jednak nie na tyle, aby zdominowali cały serial. Gdyby obsadzili zbyt wielką gwiazdę, serial mógłby stać się opowieścią o niej, a nie o szóstce przyjaciół.

Ciekawym było dla mnie spostrzeżenie zawarte w dokumencie, na temat kręcenia serialu na żywo z widzami. Wiedziałam, że tak właśnie wyglądało kręcenie tego serialu, a charakterystyczny dla sitcomów „sztuczny śmiech”, w wersji „Przyjaciół” był prawdziwy. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, że widownia również miała niebagatelną wpływ na samą fabułę serialu. Reżyserzy oraz scenarzyści serialu obserwując reakcję widzów na kolejne sceny, zwracali uwagę na to, co się owej widowni podoba i w którą stronę popchnąć dalej fabułę. W ten sposób na przykład powstał związek Moniki i Chandlera – początkowo mieli mieć jedynie przelotny romans, jednak widząc reakcję widzów, twórcy zdecydowali się pociągnąć ten wątek dłużej i zobaczyć, dokąd to wszystko pójdzie. Taki kontakt z publicznością tworzy niesamowitą relację. Można powiedzieć, że widzowie również tworzyli ten serial, a wraz z twórcami i aktorami zawiązali makrospołeczność, która miała wpływ na wielki fenomen, jakim jest serial „Przyjaciele”.

▲ Marcelina Cywińska



Współczesny kosmos



Nie bez przyczyny Diuna określana jest jako wielka epopeja science fiction. To utrzymana w podniosłym tonie, mityczna opowieść o czynach heroicznych bohaterów. Jednym słowem: historia, której Homer by się nie powstydził. Rody Atrydów (nazwa nawiązuje do mitologii greckiej) i Harkonnenów walczą o rządy nad piaszczystą planetą Diuną. Kto panuje nad planetą, ma zagwarantowane bogactwo, gdyż wydobywa się tutaj melanz, najcenniejszą substancję we wszechświecie. W tej rywalizacji wydaje się, że nikt nie bierze pod uwagę rdzennych mieszkańców Diuny, enigmatycznych Fremenów.

W historii nie chodzi jednak tylko o zmagania dwóch antagonistycznych rodów. Równie ważna jest płaszczyzna nadprzyrodzona. W tym przełomowy dla ludzkości momencie coraz częściej wybrzmiewa przepowiednia o mesjaszu – wybrańcu, który ma wkrótce nadejść. Zakon Bene Gesserit, zakulisowo walczący o władzę, realizuje skomplikowane plany genetyczne i próbuje stworzyć nadczłowieka, dzięki któremu przejmie kontrolę nad wszechświatem.

Wielką zasługą twórców filmu jest, że podniosłe, niełatwe do przełożenia na film dzieło literackie ukazują w atrakcyjny dla współczesnego widza sposób. Opowiadają ciekawą, przykuwa-

jącą uwagę opowieść. Film jest czytelny, nie narzuca wielu szczegółów, nie przytłacza skomplikowaną fabułą. 2,5 godzinny seans (plus reklamy przed filmem) mógłby się wydawać za długi, ale kiedy się wciągniecie, z pewnością docenicie tę ponadczasową historię.

Klasyczny epos to przede wszystkim heroiczni, posągowi bohaterowie. W Diunie mamy ich wielu, odtwarzanych przez takie gwiazdy kina jak O. Isaac, R. Ferguson, J. Bardem, J. Mo-moa. Głównym bohaterem jest grany przez T. Chalameta książę Paul, dziedzic rodu Atrydów. Chłopak przez całe życie przygotowywany jest do roli przywódcy, wyraźnie ujawnia też swoje nadnaturalne zdolności. Paul rozwija się na oczach widzów, jego moc staje się coraz potężniejsza, a my zadajemy sobie pytanie czy to on jest wybrańcem, na którego czeka Diuna.

Jeśli chodzi o stronę wizualną, film na szczęście nie popełnia błędów swojej poprzedniczki z 1984 roku. Jest zrealizowany z rozmachem, ale siłę wyrazu osiąga prostymi środkami (kontrasty, gra światła, zachwycające pejzaże), a w mniejszym stopniu dzięki efektom specjalnym. Zdjęcia do filmu zasługują na najwyższe uznanie – sceny wędrówki przez pustynię czy przybycie zakonu Bene Gesserit na długo zapadają w pamięć. Lokalizacje są surowe, a scenografia ascetyczna. Myślę, że dzięki takiemu minimalizmowi film również za kilkadziesiąt lat będzie się dobrze prezentować pod względem estetycznym.

I fabuła, i kreacje bohaterów, i warstwa wizualna sprawiają, że Diuna to monumentalne widowisko. Efekt potęguje jeszcze fenomenalna muzyka Hansa Zimmera. Żartobliwe sytuacje czy dowcipy się zdarzają, bohaterowie czasem schodzą z piedestału, ale takie momenty są dla widza raczej zaskoczeniem. Momentami całość może się wydać zbyt patetyczna. Ale taki już los epopei.

Na Diunę patrzę szerzej, nie jako na pojedynczy film, ale jako pierwszy, otwierający całą serię. Bo to dopiero wstęp do rozbudowanej, epickiej historii. W jakim kierunku pójdą twórcy? Czy skupią się na wielkiej wojnie czy raczej na postaci Paula? Seria porusza wiele aktualnych problemów: ekologię, wyzysk kolonii, fanatyzm religijny – jest więc z czego czerpać. Musimy jednak trochę poczekać, kolejne spotkania z planetą dopiero w 2023 r.

Anna Szewczyk



SĄSIAD SĄSIADOWI WILKIEM, CZYLI BATTLE ROYALE PL

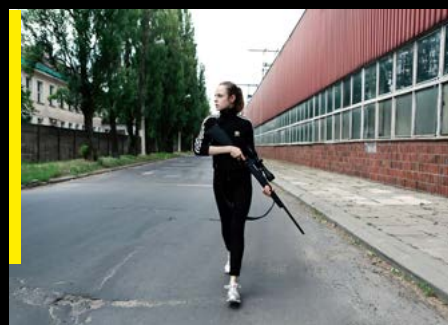
Stało się – powstał pierwszy polski pełnoprawny film zrealizowany w konwencji battle royale. Co prawda historia kinematografii zna tego typu przypadki z naszego podwórka, choćby kultowy obraz „Sami Swoi”, gdzie Pawlak i Kargul skaczą sobie do gardeł, ale to „Eastern” jest pierwszym świadomie powstałym przedstawicielem popularnego gatunku.



W filmowym debiucie Piotr Adamski przedstawia alternatywną wizję naszego kraju. W jednej ze scen nastoletnia dziewczyna jedzie na hulajnodze ulicami podmiejskiego osiedla domków jednorodzinnych z karabinem na plecach. Naboje do broni palnej można kupić na każdej stacji benzynowej. W tym świecie to normalka, gdyż wszystkich obowiązuje prawnie ustanowiony przez państwo honorowy kodeks krwi, coś na wzór starożytnej zasady „oko za oko, ząb za ząb”. W tak ponuro zarysowanej rzeczywistości dwie dziewczyny, reprezentujące skonfliktowane rodziny, zostają zmuszone do wzięcia udziału w brutalnej rozgrywce. „Czerpanie pełnymi garściami z mitów i podań, przełamany

wanie konwencji, nieustanne zaskakiwanie widza oraz dwie postaci dziewczęce, których mogłyby pozazdrościć produkcje Marvela” – m.in. tak brzmiące uzasadnienie nagrody otrzymał „Eastern” od dziennikarzy podczas 38. Festiwalu Młodzi i Film w Koszalinie. Zgadza się z tym bezapelacyjnie, gdyż odtwórczynie głównych ról, Maja Pankiewicz (okrzyknięta odkryciem aktorskim) i Paulina Krzyżńska, po prostu zachwycają swoimi kreacjami.

Mogliście przegapić premierę, ponieważ film był wyświetlany wyłącznie na festiwalach i w małych kinach studyjnych. Dodatkowo pandemia przyczyniła się do utrudnień w dystrybucji. Aktualnie „Eastern” można wypożyczyć w Player.pl. Film Piotra Adamskiego to ki-



no niszowe, kierowane do widzów ceniących bardziej ambitne dzieła. Przytłaczający obraz społeczeństwa, które do ludzkiego życia nie przywiązuje większej wagi, to – obok koreańskiego „Czasu łowów” (dostępnego na Netflixie) – jedno z najbardziej intrygujących kinowych battle royale. To trzeba... przeżyć.

▲ Paweł Koczułap

POPCORNER

Odwiedź nas!

www.popcorner.evilpixel.pl



MIASTO PRZYSZŁOŚCI, CZŁOWIEK PRZYSZŁOŚCI

Ghost in the shell to dusza zamknięta w pancerzu, człowiek-maszyna, nowe ogniwo ewolucji, które człowiek sam tworzy. A z bardziej praktycznego punktu widzenia – to ludzki mózg wszczepiony do ciała robota. Tym właśnie jest Major Mira Killan, główna bohaterka filmu.

Major Killan jest prototypem policjanta-roboty, stworzonym w świecie niedalekiej przyszłości przez Korporację Hanka. Bohaterka dowodzi elitarną grupą do walki z cyberterrorystami i w swojej roli sprawdza się świetnie, łącząc najlepsze cechy robota i człowieka. Podczas jednej z akcji, na drodze policjantki staje tajemniczy Kuze, który zabija ekspertów związanych z Korporacją. Konfrontacja z nim zmusza panią Major do zastanowienia się nad swoją tożsamością.

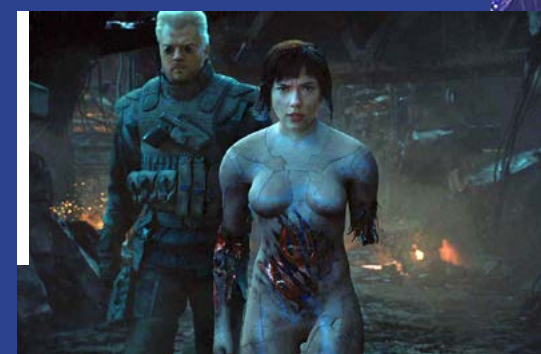
Poszukiwanie tożsamości jest głównym tematem obrazu. Bohaterka stara się odnaleźć swoje miejsce w świecie ludzi i robotów. Nie pomagają jej w tym przeżyte wspomnienia z jej „ludzkiego” życia, które podczas badań okresowych (czy raczej przeglądów technicznych) lekarze określają jako „zakłócenia”. Ale czy tylko wspomnienia decydują o tym, kim jesteśmy, czy bez nich nie możemy być ludźmi? I czym tak wyjątkowym jest natura ludzka, że chce ją odnaleźć bohaterka? Co takiego mają w sobie

dotyk, wspomnienia i uczucia, że zazdroszczą nam ich roboty?

Film porusza też kwestie zagrożeń związanych z nieograniczonym wykorzystywaniem technologii, między innymi do modyfikacji ludzkiego ciała. Ludzie przyszłości są udoskonalani, mogą dostać lepsze oczy albo lepszą wątrobę (żeby pić alkohol bez ograniczeń). Przy okazji jednak pojawia się ryzyko włamań do mózgu, kradzieży danych oraz – może nieco mniej szkodliwe – utraty człowieczeństwa, bo w końcu przestajemy być ludźmi, a stajemy się maszynami...

Największą zaletą filmu jest jego strona wizualna i dźwiękowa, które tworzą spójny, fascynujący obraz miasta przyszłości. Widz ma możliwość zanurzenia się w barwne, rozświetlone Tokio, które jednak równie dobrze mogłoby być każdą inną kosmopolityczną metropolią. Miasto pełne jest dźwięków, światła, kolorów, ogromnych hologramów reklamujących usługi i produkty, a jego ulicami spacerują barwne, intrygujące postaci. Tylko bezdomne psy waleśjące się po mniej reprezentacyjnych zaułkach są ciągle takie same.

Niestety, w którymś momencie historia traci swoją magię i zmierza w kierunku kolejnej amerykańskiej produkcji z pogranicza kina akcji i science fiction. Dostajemy trochę obowiązkowej techniki slow motion w scenach walki. I słyszymy kolejne filozoficzne



rozważania o ludzkiej tożsamości, których nadmiar powoduje, że nawet najbardziej prawdziwe twierdzenia zaczynają brzmieć banalnie.

Nie znam pierwowzoru produkcji, podczas seansu z niczym nie porównywałam filmu. Poszłam do kina bez żadnych konkretnych oczekiwań. A film okazał się pozytywnym zaskoczeniem. Nawet jeśli nie do końca wszystko mi się podobało, klimat obrazu tak mnie wciągnął, że z przyjemnością wróciłabym na hipnotyzujące uliczki miasta przyszłości.

▲ Anna Szewczyk

NOWA LEGENDA LASU SHERWOOD

Ulubiony serial z czasów dzieciństwa? Oczywiście „Robin z Sherwood” – kultowy obraz Richarda Carpentera z lat osiemdziesiątych, z niezapomnianymi rolami Michaela Praeda jako „czarnego” Robina (wizowie nazwali go tak od koloru włosów, nie skóry) i nieco mniej akceptowanego Jasona Connery’ego (z tych Connerych, nazwanego „białym” Robinem). Ten brytyjski serial, luźno oparty na legendzie banity w kapturze, doprowadzony szczytą magii i wspaniałą muzyką zespołu Clannad, rozpałał wówczas wyobraźnię pokolenia współczesnych czterdziestolatków. Popkultura przemielła historię Robina i jego drużyny na większość możliwych sposobów, jednak to wspomniany serial pozostał wzorem do naśladowania. Dlatego chętnie sięgam dziś po produkcje, które do niego, w większym lub mniejszym stopniu, nawiązują. Tak jest w przypadku recenzowanej tu pozycji.

Najnowsza gra wideo studia Digital Newcastle (dawniej Digital Sumo) „Hood. Outlaws & Legends” to multiplayer PvPvE. Na kilku zróżnicowanych planszach dwie czteroosobowe drużyny rywalizują ze sobą oraz sterowanymi przez sztuczną inteligencję oponentami o kosztowności ze skarbca szeryfa. Mecze bywają bardzo dynamiczne i nieraz do końca nie wiadomo, kto zwycięży, gdyż szalę wygranej można przechylić na swoją korzyść dosłownie w ostatnich sekundach. Gdy wygrywamy, rozwijamy swoją postać i pniemy się w górę w rankingach, by zostać tytułową legendą. Grać możemy Robinem, Marianne, Johnem lub Tookem. Każda postać posiada indywidualne atuty, np. Robin świetnie posługuje się łukiem, likwidując przeciwników z dystansu, Marianne to bezszelestna zabójczyni, John to siła Pudziana, Tooke z kolei potrafi leczyć siebie i pozostałych członków grupy. Współpraca tak zróżnicowanej pod kątem umiejętności ekipy stanowi klucz do sukcesu. Niezbyt zgrani banici będą zapewne beładnie biegać po plan-

gends” to multiplayer PvPvE. Na kilku zróżnicowanych planszach dwie czteroosobowe drużyny rywalizują ze sobą oraz sterowanymi przez sztuczną inteligencję oponentami o kosztowności ze skarbca szeryfa. Mecze bywają bardzo dynamiczne i nieraz do końca nie wiadomo, kto zwycięży, gdyż szalę wygranej można przechylić na swoją korzyść dosłownie w ostatnich sekundach. Gdy wygrywamy, rozwijamy swoją postać i pniemy się w górę w rankingach, by zostać tytułową legendą. Grać możemy Robinem, Marianne, Johnem lub Tookem. Każda postać posiada indywidualne atuty, np. Robin świetnie posługuje się łukiem, likwidując przeciwników z dystansu, Marianne to bezszelestna zabójczyni, John to siła Pudziana, Tooke z kolei potrafi leczyć siebie i pozostałych członków grupy. Współpraca tak zróżnicowanej pod kątem umiejętności ekipy stanowi klucz do sukcesu. Niezbyt zgrani banici będą zapewne beładnie biegać po plan-



szy i alarmować strażników. Naszym zadaniem jest zlokalizowanie szeryfa, podwędzenie mu klucza, odnalezienie skarbca i ewakuowanie się z kosztownościami.

Monumentalne średniowieczne twierdze i zamczyska, bagna, cmentarzyska itp. przygotowano z najdrobniejszymi detalami. Prywatnie bardzo lubię zwiedzać różne historyczne ruiny będące świadkami czasów minionych, więc klimatyczne miejsca w których w „Hoodzie” toczyłyśmy boje, stanowią dla mnie dodatkowy smaczek. Do napadów przygotowujemy się natomiast w leśnym obozowisku, gdzie możemy np. zmienić ubiór czy broń naszego banity, jak również ulepszyć swoją bazę wypadową.

Minusy? Tego typu gry niestety zbyt szybko umierają. Tak jak w recenzowanym w Popcorner #3 „Predator: Hunting Grounds” czy słynnym PUBGu, rozgrywki nie należy odkładać na później, bo może być ciężko znaleźć chętnych graczy do swojej drużyny. Twórcy obiecują regularnie rozwijać tytuł, m.in. dodając nowe grywalne postaci i plansze, więc jest nadzieja na przedłużenie żywota tej gry. Miło byłoby zobaczyć również kampanię single player, jest to jednak pobożne życzenie, ponieważ gra od początku była projektowana wyłącznie jako wieloosobowe, sieciowe starcia. Bawiłem się podczas nich naprawdę wyśmienicie. Gra angażuje gracza. Jak mi szło? Jak to w życiu, raz na wozie, raz pod wozem. Mam jednak przesłanie: kompani banici, słuchajcie – łuki, kusze, młoty w dłoń, bo skarbiec czeka. Kto wie, może to wy zostaniecie nową legendą.

▲ Paweł Koczułap

PRZEKŁĘTE WZGÓRZA

Niezależne szwajcarskie studio Hidden Fields wydało bardzo stylową grę wideo. Od pierwszego kontaktu z „Maudaun” czuć, że jest tytułem nietuzinkowym. Oprawę stanowią ręcznie rysowane ołówkowe grafiki, fenomenalnie prezentujące się w ruchu. Ten celowy monochromatyzm ma wywołać w graczach poczucie dyskomfortu i niepokoju, co jest podstawą w dobrym horrorze. Historia zaczyna się, gdy główny bohater o imieniu Curdin przybywa do rodzinnej miejscowości Maudaun położonej w Alpach, której nie odwiedzał od czasów dzieciństwa. Powodem tej nagłej wizyty jest smutna wiadomość otrzymana od miejscowego proboszcza. Otóż dziadek protagonisty zginął w tragicznych okolicznościach w pożarze szopy. Na miejscu, w czasie oględzin miejsca wypadku, chłopak doświadcza tajemniczej wizji. Wkrótce okazuje się, że grób zmarłego członka rodziny jest pusty, zaś samą dolinę nawiedzają mroczne siły, których epicentrum wydaje się koncentrować u stóp dwóch tajemniczych szczytów górskich wznoszących się nad miejscowością.

Ok, być może start historii jest znaną wszystkim kliszą. Zapewniam was jednak, że duszny klimat, potęgowany przez wspomnianą szatę graficzną, jak również miejscowy folklor, działają na nasze zmysły i wciągają do pełnego tajemnic świata gry. Będąc w nim, bardzo chciałem dowiedzieć się, jak to wszystko się zakończy. Nim jednak zobaczyłem napisy koń-

cowe, spotkałem kilka ciekawych postaci, z których każda okazała się znacząca fabularnie. Już pierwsza samotna noc w domu dziadka, kiedy to do budynku próbowały dostać się słomiane chochoły, uświadomiła mi, że jeszcze wiele razy poczuję ciarki na plecach. I nie pomyliłem się – napięcie rośnie tu z każdą kolejną godziną. Prócz symulatora chodzenia mamy także ciekawe zagadki środowiskowe, znalazło się także miejsce na survival. Po drodze zbieramy przedmioty, które mogą okazać się przydatne w walce ze strachami, niektóre zaś są niezbędne, żeby popchnąć fabułę do przodu. Akcję obserwujemy z perspektywy bohatera (FPP), zgodnie z zasadą większej immersji.

▲ Paweł Koczułap

GIGANTYCZNA PRZYGODA NA EKRANIE

POPCORNER Junior

Witam w nowej rubryce! W Popcorner Junior będę pisał o różnych rzeczach dla dzieci.

W tym numerze napiszę o grze wideo „Gigantozaur”. Jest w niej sześć światów: sawanna, dżungla, pustynia, jezioro, lodowiec i wulkan. I cztery postacie: Czupur, Miłka, Rudzia i Dudek oraz jedna bonusowa – Giganto. Gra zaczyna się, gdy dinozaurzy trafiają na jajo, które ukradły Raptory – na szczęście zostały po sobie ślady. Kiedy dinozaurzy odnajdują jajo, okazuje się, że to jajo Płeszy, która zgubiła ich aż pięćdziesiąt. Gorsza sprawa – meteorit spadł na Ziemię i trafił w wulkan, który niedługo ma wybuchnąć. Jeżeli to nastąpi, to będzie katastrofa. Jako gracze nie możemy do tego dopuścić. Do roboty!

Są też inne zadania do wykonania. Dinozaur Maro chce zasadzić sześćdziesiąt drzew. Natomiast przysmakiem Giganto są orzechy, niestety był silny wiatr, który zerwał wszystkie (a było ich sto dwadzieścia). Dodatkowo, aby dostać się do kolejnego świata, trzeba uczestniczyć w wyścigu.

„Gigantozaur” to bardzo fajna gra dla dzieci.

Mam wielką nadzieję, że Popcorner Junior wam się podoba. Do zobaczenia w następnym numerze!

Marek Koczułap, lat 8



AUTOSTOPEM PRZEZ KOŁYMĘ

J. Hugo-Bader Dzienniki kołymskie

Info: „Dzienniki kołymskie” • autor: J. Hugo-Bader • gatunek: reportaż literacki • wydawca: Wydawnictwo Czarne (2017)

Dobry reportaż pozwala czytelnikowi przenieść się w najodleglejsze zakątki świata. Razem z Jackiem Hugo-Baderem zapraszamy Was do miejsca, gdzie turyści rzadko trafiają. Wyruszamy do najbardziej niedostępnego regionu Rosji, na Kołymę.

Znakomity polski reportażysta zabiera nas w liczącą ponad dwa tysiące kilometrów podróż autostopem. Przemierzamy z nim Trakt kołymski, zlokalizowany na północnym-wschodzie Rosji. To surowy, syberyjski region, który J. Hugo-Bader opisuje z prawdziwą pasją. Zachwyca się dziką przyrodą i bogactwem ziemi, obfitującej w metale szlachetne. Przytacza opowieści o krążących tu, przerażających niedźwiedziach zwanych szatanami (włóczgami), które gustują w ludzkim mięsie.

Nie sposób zapomnieć, że Kołyma to dawny „biegun okrucieństwa”. To tu mieściły się wielkie sowieckie obozy pracy przymusowej. W gułagach, gdzie wydobywano metale lub karczowano lasy, przy niewolniczej pracy zginęły miliony więźniów. Trafic mógł tu każdy, pod byle pretekstem, za najdrobniejsze przewinienie wobec władzy sowieckiej.

J. Hugo-Bader nie szuka jednak tego co minęło, interesuje go współczesność. Chce poznać życie ludzi w regionie, z którego większość mieszkańców ucieka. Słucha więc historii tych, którzy pozostali i wśród oszalałej przyrody i duchów przeszłości odnaleźli swoje miejsce na ziemi. Poznaje narody zamieszkujące Kołymę, nie tylko Rosjan, ale też rdzenne ludy północy: Czukczów i Jakutów. Każdemu z swoich rozmówców okazuje duży szacunek i nieświadomie uczy nas tej postawy.

Jak sam stwierdza, najbardziej lubi spotkania ze zwykłymi ludźmi: kierowcami, poszukiwaczami złota, zbieraczem złomu, lokalnym szamanem. Przy wódce i najlepszym, czerwonym kawiorze (na Kołymie sprzedawanym za bezcen) świętuje zakończenie sezonu na tososie. Gra w karty z agentem służb specjalnych i lokalnym bandytą. Rozmawia z miejscowym biznesmenem, zaangażowanym w politykę oligarchą. Pije z nimi, bo inaczej patrzyliby na niego podejrzliwie. Przez trzydzieści pięć dni podróży nie stawia alkoholu – zawsze to jego częstują.

Chociaż książka powstała dziesięć lat temu, wydaje się, że jest dużo starsza. Może to sposób prowadzenia narracji, a może postsowiecka rzeczywistość sprawiają, że historie napotkanych ludzi są jakby osadzone w świecie sprzed lat. Aura przeszłości regionu i pomniki Lenina sprawiają, że nie można oprzeć się wrażeniu, że mieszkańcy Kołymy żyją ciągle jak w czasach sowieckich. Chociaż, oczywiście, mają (koszmarne drogi) internet.

Jedynie, co może trochę osłabiać pozytywny odbiór dzieł J. Hugo-Badera (w tym również Dzienników...), to oskarżenia, które pojawiły się kilka lat temu przy okazji innej książki autora. Zarzucono mu wtedy, że nie opisuje prawdziwych wydarzeń, ale zmienia je i uatrakcyjnia, dodaje fikcyjne elementy. Jak pamiętać, podobne zarzuty były stawiane „cesarzowi reportażu”, R. Kapuścińskiemu.

Reportaż napisany jest z pasją i entuzjazmem, to fascynująca opowieść o podróży. Choć autor zarzeka się, że chce pisać o współczesnej Kołymie, moim zdaniem nie może uciec od historii regionu. Rodziny większości jego bohaterów są potomkami



wieźniów, którzy osiedli tu po zakończeniu wyroku, a poszukiwacze złota co jakiś czas trafiają na cmentarze więźniów łagrów. Podczas tej podróży musimy więc zmierzyć się z przeszłością i teraźniejszością Kołymy. Ale zdecydowanie warto.

Anna Szewczyk

KOGO DOSIĘGNIE CZARNA ŁAPA?

Info: „Skowyt” (audioserial) • autor: Wojciech Chmielarz\ Jakub Ćwiek • gatunek: horror • wydawca: Audioteka (2021)

Tym razem polecamy Wam horror w odcinkach... do posłuchania. Jego twórcami są Wojciech Chmielarz i Jakub Ćwiek, którzy napisali mrozącą krew w żyłach opowieść, a Audioteka zrealizowała w formie słuchowiska. Kolejne odcinki historii można było słuchać co tydzień, obecnie dostępna jest w sieci w całości.

Skowyt to wzorowo napisany horror. Jest tu nie tylko przerażający potwór, ale też lokalna społeczność, skomplikowane relacje i zło, które drzemie w ludziach. Przeszłość przeplata się z teraźniejszością. Lubimy takie opowieści.

Jacek pracuje w Warszawie, ale jego rodzina mieszka na Opolszczyźnie. Wracając do domu, bohater ratuje tajemniczą dziewczynę. Ta jednak w niewyjaśniony sposób znika. Jacek niewiele pamięta, jednak pojawiają się u niego niepokojące wizje. Doświadczał ich już wcześniej, w dzieciństwie, gdy w miasteczku wydarzyła się tragedia. Wkrótce dochodzi do kolejnych niepokojących wydarzeń, których nie można łatwo wytłumaczyć. Nastroj grozy stopniowo

wzrasta, czujemy, że coś czai się tuż za rogiem. Czy to Czarna Łapa, potwór, o którym opowiada miejska legenda?

Fabula przypomina te z najlepszych powieści S. Kinga. Mnie chyba najbardziej kojarzy się z jego Outsiderem. W Skowycie również pojawia się nieuchwytny potwór, który zaczyna siać spustoszenie. Autorzy, tworząc jego postać, odwołują się do polskich tradycyjnych wierzeń. Wprowadzają też ciekawy, chociaż moim zdaniem nie do końca wykorzystany, motyw podlaskiego szeptuna jako łowcy potworów.

W historii bardzo podobały mi się retrospekcje, w których powracamy do dzieciństwa bohaterów. Nastroj lat 90., w który się zanurzamy, został świetnie oddany. Widać, że to czasy bliskie sercu autorów. Śledzimy przygody grupki znajomych, pewnego lata, gdy miasteczko nawiedziła powódź i doszło do niewyjaśnionej tragedii. Miejscem łączącym przeszłość i współczesne wydarzenia jest stara sztolnia. Tu dowiemy się co tak naprawdę wydarzyło się przed dwudziestu laty i poznamy finał opowieści.



Ciekawa fabuła nie jest jednak jedynym atutem słuchowiska. Jest ono również zrealizowane na wysokim poziomie. Świetnie „kreacje głosowe” stworzyli znani polscy aktorzy. Usłyszymy m.in. A. Pawlickiego, A. Więdołę, M. Żurawskiego, P. Stramowskiego. Na duże uznanie zasługują też efekty dźwiękowe, które pozwalają lepiej wczuć się w klimat historii.

Skowyt to bardzo ciekawy projekt, trzymamy kciuki za kolejne tego typu przedsięwzięcia Audioteki. Tym z was, którzy lubią słuchać audiobooków czy podcastów, polecamy ten wciągający horror. Uprzedzam tylko, po jego zakończeniu piosenka „W dzień gorącego lata” nigdy nie będzie już dla was lekkim, wakacyjnym przebojem.

Anna Szewczyk



GLOBALNA WIOSKA ROBI WIEŚ

Info: „Wszyscy jesteśmy cyborgami” • autor: Michał Radomil Wiśniewski • gatunek: non-fiction • wydawca: Wydawnictwo Czarne (2019)

„Jestem cyborgiem i to jest OK” – przekonuje tytuł filmu Parka Chan-Wooka, przewrotnej historii o anoreksji, poszukiwaniu akceptacji i oszukiwaniu systemu, również własnego systemu obronnego. Michał R. Wiśniewski idzie dalej. W swoim reportażu z 2019 r. mówi „Wszyscy jesteśmy cyborgami”. Bo wszyscy jesteśmy podłączeni. Bez sieci nie ma życia. Nie ma też życia poza siecią. A przynajmniej tak może się wydawać, gdy każdy z nas w mniejszym lub większym stopniu korzysta z internetu, mediów społecznościowych, kanałów streamingowych, kupuje online i płaci, korzystając z bankowości elektronicznej, umawia się na e-wizyty albo udostępnia posty, jak to Bill Gates chce wczepić nam chipy. Globalna wioska, w której newsy i ploteczki krążą z prędkością transferu danych, to miejsce cudowne i przerażające. Michał Wiśniewski skupia wzrok na drobnym, ale bliskim sercu wycinku tej wirtualnej rzeczywistości. Nie bez kozery podtytuł brzmi „Jak internet zmienił Polskę”.

Książka opublikowana przez Wydawnictwo Czarne (w trzydziestą rocznicę wynalezienia www i dwudziestą rocznicę premiery „Matrixa”) nie odpowiada na to pytanie autora. Zarzucono mu wtedy, że panorama z wieloma detalami, niepozbawiona światłocienia, choć w dużej mierze malująca się w ciemnych barwach. Sieć, zwłaszcza Web 2.0, ta przyjazna użytkownikom, niewymagająca specjalistycznej wiedzy, stwarza niesamowite możliwości – daje okazję wymiany informacji, nawiązywania nowych znajomości, autoekspresji... Ale wkłada też broń do ręki demagogom, ma również wiele mechanizmów, które można wykorzystać przeciwko mniej świadomym użytkownikom sieci. Ponieważ autor proponuje w pierwszej kolejności przy-

rzeć się fenomenom lokalnym, jego praca jest cennym uzupełnieniem takich pozycji jak chociażby „Darknet” Eileen Ormsby czy „Czysty wymysł” Matylda Alta – ale jeśli porównamy rozdział poświęcony 4chanowi z tym, co Wiśniewski mówi na temat wyborów prezydenckich 2016 r. w USA, widać, że pozornie węższa perspektywa nie przeszkadza ostrości widzenia. Wiśniewski nie kryje swoich politycznych sympatii (ani antypatii) i jest to jego sposób na osiągnięcie uczciwości tam, gdzie trudno mówić o obiektywizmie (bo skoro wszyscy jesteśmy podłączeni, wszyscy też jesteśmy uwikłani w ten dyskurs). Krajobraz, jaki ukazuje nam autor, to pole minowe i zasieki. Szukanie schronienia zmienia się w czysty eskapizm, każda frakcja i każda mniejszość ma swoje internetowe miejsce, swoje hermetyczne żarty i grupy ukryte przed wzrokiem niepożądanych gości. Wiśniewski z jednej bańki informacyjnej nie przepływa do drugiej. Trzeba sporo wysiłku, by nie dzielić świata (ani wirtualnego, ani realnego) na „swoich” i „obcych” – Wiśniewski przestrzega przed tym jak druga Bené Brown („Z odwagą w nieznanie”), choć może z mniejszą wiarą w powodzenie swojej misji. Jego bronią jest ironiczny dystans („Ale czy wspólne hasło do serwisu z serialami nie zbliża ludzi bardziej niż wieży krwi?”), bogaty materiał źródłowy (szkoda, że bez zamieszczonej bibliografii), dużo plastycznych anegdotek. Mówienie o zmianach, jakie przyniósł internet, wymagało także przeniesienia się pamięcią do momentu, w którym go nie było – a pod tym względem książka Wiśniewskiego to jak kapsuła czasu. Nie zapominajmy, że autor jest częścią ekipy „Kawaii”, na którym wychowało się wielu miłośników popkultury, zwłaszcza w jej japońskim wydaniu. Te korzenie widać – chociażby w potoczystym stylu



czy licznych nawiązaniach do mangi i anime – i bardzo to cieszy. W coraz bardziej płynnej ponowoczesności korzenie są ważne, choćby po to, aby nie zmylała nas pierwsza fala hejtu. Przydaje się również choćby odrobinę większa świadomość mechanizmów działających w sieci. Taki właśnie falochron oferuje nam autor. Nie musicie się z nim zgadzać w każdej kwestii – ćwiczenia z krytycznego myślenia też są na wagę złota.

Vanitachi

OSTATNIE SPOJRZENIE W ŚWIATŁO

Info: „Dopóki nie zgasną gwiazdy” • autor: Piotr Patykiewicz • gatunek: postapo • wydawca: SQN (2015)

Książkę Piotra Patykiewicza kupiłem już dość dawno. Po przeczytaniu kilku pozycji z serii Metro 2033 oraz S.T.A.L.K.E.R. chwilowo miałem nadmiar zagłady świata. Jak to się mówi, dzieło autora czekało na lepsze czasy. Niedawno, gdy przerzucałem zebraną biblioteczkę na nową półkę, książka „Dopóki nie zgasną Gwiazdy” znów wyszeptała „przeczytaj mnie”. Pomyślałem, że nie ma co się kłócić i zasiadłem do lektury.

Już od pierwszych stron odetchnąłem z ulgą, że jednak nie czekają tu na mnie miliony mutantów, a główny bohater nie biega z kałachem. Nie żeby mi to przeszkadzało! Metra i Stalkery pochłaniałem z przyjemnością, ale chciałem trochę odpocząć od tych klimatów. Zagłada u Patykiewicza jest trochę inna. Świat skuł lód i śnieg, po lasach biegają wygłodniałe wilki, miasta stoją puste i martwe. Ludzkość ostała się tylko w osadach położonych na wysokich szczytach. Bo tylko tam jeszcze nie docierała światliki.

Czym są światliki? Niektórzy mówią, że karą Boską, inni, że oddechem Lucyfera, który sprowadził zagładę na dawny świat. Jedno jest pewne, jeśli je spotkasz, to masz przechłapanie. Ale jakoś trzeba żyć, chodzić w niższe partie gór by polować, narąbać

drzewa na opał czy po prostu przynieść wiadomość z jednej osady do drugiej.

W takim świecie przychodzi żyć naszemu bohaterowi Kacprowi. Chłopcu, który wchodzi w fazę dorastania. Poznajemy go w dniu jego pierwszego polowania, dzięki któremu ma udowodnić, że nadaje się do elitarnej klasy myśliwych. Młody wiek bohatera niech Was nie zmyli. Powieść nie jest skierowana specjalnie dla młodych czytelników fantastyki. Zapewni ona doskonałą zabawę oraz refleksje także starym wyjadaczom. Kacper nie jest przeznaczony przez przeznaczenie wybrańcem, nie uratuje świata niszcząc zło. To nie jest takie proste. Książka pokazuje nam różne spojrzenia na problematykę praw rządzących ludźmi przy schyłku ich ery. Także istota światlików będzie pokazana z kilku perspektyw i tylko my zdecydujemy, w którą stronę można wierzyć. Wykreowany na łamach powieści świat jest wyjątkowy, przepełniony mistycyzmem oraz aż do bólu realny. Postaci nietuzinkowe, choć ośobiście trudno było mi polubić którąś z nich mocniej.

Reasumując, „Dopóki nie zgasną Gwiazdy” to naprawdę dobrze napisanej powieści z konkretnym wykreowanym światem rządzącym się własnymi zasadami



mi. Z dobrą, niejedynolitą fabułą. To także inne spojrzenie na gatunek post-apo, może nie całkowicie oryginalny, ale zdecydowanie odchodzący od wydeptanych ścieżek. Jak najbardziej polecam.

Artur Harasim

OTOME ISEKAI NOWY GORSZY START

W ostatnich latach prawdziwy boom przeżywają przeróżnego rodzaju serie „isekai”, czyli takie, w których przeciętny do szpiku kości bohater odradza się w świecie równoległym. Bardzo często zna ten świat wcześniej z ekranu komputera czy stron mangi, więc można uznać, że ma łatwiejszy start, bo kojarzy miejsce, ludzi, a czasami nawet wie o nadchodzących wydarzeniach. Dzięki temu zostaje wielkim, potężnym herosem,

zgarnia dziewczynę (dziewczyny), a potem wszyscy żyją długo i... i wtedy ktoś wymyślił nowy podgatunek tej typowo męskiej fantazji, wywracając wszystko do góry nogami.

Niemożliwym było, by tak chłonny rynek zapomniał o drugiej połowie społeczeństwa, ale bądźmy szczerzy, otome isekai stało się odpowiedzią na isekaiovy boom, której nikt się nie spodziewał.



I'm a Villainous Daughter,
so I'm going to keep the Last Boss

Oto przed wami scenariusz w wariantcie C, czyli „jeśli mam być zła, to będę naprawdę złą”, tylko w wersji... no, odrobinę zmodyfikowanej. Początek mamy typowy, już w pierwszej scenie nasza świadoma, zreinkarnowana antagonistka Irene zostaje porzucona przez swojego narzeczonego i oskarżona o mnóstwo paskudnych rzeczy, głównie o dręczenie tej biednej, słabej protagonistki. Więc co robi? Korzysta ze swojej wiedzy dotyczącej nowego świata i wspomnień z poprzedniego życia, wbija się w najlepszą kiejkę i... jeszcze tego samego dnia zasuwa do mrocznego zamku, by oświadczyć się potwornemu i przerażającemu królowi demonów. Dokładnie tak. Irene ma jaja ze stali, błyskotliwą inteligencję i nie rozumie słowa „nie”. Historię można również uznać za zamkniętą, więc to dodatkowa zaleta – nie musicie czekać na kolejne rozdziały.



Fiancée's Observation Log of the Self-proclaimed Villainess

Tutaj, jak sam tytuł wskazuje, rolę narratora przejmują główny męski bohater historii i z jego punktu widzenia obserwujemy dorastanie i działalność dziewczyny, która utrzymuje, że jest wielką antagonistką, zna przyszłość, pochodzi z innego świata i w ogóle on powinien kochać kogoś zupełnie innego. Cóż, narzeczony naszej antagonistki tym razem nie zamierza z nią zrywać, a jej wszystkie dziwactwa i poczynania w celu zostania czarnym charakterem obserwuje raczej z przyjemnym zdumieniem. Na pewno się z nią nie nudzi.

Nagle nastoletni bohater stał się dwudziestokilkuletnią bohaterką. Cała impreza z „nowy świat, nowy początek” zmieniła się w „nowe śmieci, stare kłopoty”, bo zamiast jako protagonista nasza bohaterka w gros przypadków odradza się jako... główna antagonistka, której grozi szybka, bolesna i nieuchronna śmierć? O, panie kochany, nie tak się umawialiśmy.

Jak się pewnie domyślacie, sytuacja tylko na początku wygląda kiepsko. W końcu to gatunek „otome”, a to jednoznacznie sugeruje męski harem i grę randkową. Więc kiedy w świecie A spotyka was truck-kun (większość bohaterów z jakiegoś powodu przejeżdża ciężarówką), a w świecie B odkrywacie, że trafiliście do gry randkowej, w której wylosowaliście najkrótszą słomkę i zamiast haremowi czeka was co najwyżej stryczek, to macie prawo gwałtownie protestować. I teraz – jako bohaterka świadoma świata i nadchodzących wydarzeń – dostajecie do wyboru kilka opcji:

- Bierzecie sytuację na klatę, idziecie zgodnie ze scenariuszem i umieracie (taaa, jasne)
- Macie gdzieś scenariusz, zmieniacie swoje życie i stajecie się protagonistką historii, zabierając bohaterce oryginalnej chwałę, sławę i cały harem facetów
- Postanawiacie zostać super czarnym charakterem, ale bez pakowania się w interes z umieraniem i w bonusie zgarniacie cały harem facetów
- Uciekacie gdzie pieprz rośnie, ale fabuła i tak was dogania, więc ostatecznie wybieracie opcję B albo C.

Uff. To tyle, jeśli chodzi o wprowadzenie w temat. Teraz nie pozostaje nam nic innego, jak zagłębić się w cudowny świat mang otome isekai. I zapewniam was, nie zawiedziecie się. Jest w czym wybierać, a poziom niektórych tytułów wykracza poza wszelką znaną wam skalę. I, jak pewnie zauważycie, również poza normalną skalę długości nadawanych tytułów.

The First Night With the Duke

Tutaj mamy przykład mangi koreańskiej, jednak opierającej się na podobnej zasadzie. Nasza bohaterka przenosi się do wnętrza czytanej właśnie romansu, ale zamiast antagonistką zostaje... nieznaną postacią poboczną? Cóż, to nie wydaje się problematyczne, wystarczy przeżyć życie w spokoju i luksusie, i nie pakować się w kłopoty. Właśnie dlatego Ripley, kompletnie nie ogarniając jak być szlachcianką, już pierwsze przyjęcie zamienia w studencką imprezę z szotami i zwraca na siebie uwagę przerażającego diuka. Tego samego diuka, który jest głównym bohaterem książki i powinien latać za protagonistką, a nie za rudowłosą Ripley. Wszelkie usilne próby przywrócenia scenariusza książki na właściwe tory tylko bardziej gmatwają sytuację – bądźmy szczerzy, kiedy Ripley mówi: „mam świetny plan”, należy uciekać, bo jak wszystko walnie, to kamień na kamieniu nie zostanie...



The Daughter of the Albert House Wishes for Ruin

Mary Albert, córka diuka, postanawia zostać najlepszą antagonistką na jaką stać królestwo i doprowadzić swoją rodzinę do ruiny. Zaraz, co? Do tego nie ustaje w wysiłkach, by przesładować główną protagonistkę i robić same złe rzeczy. Tylko że na początku nie za bardzo jej to wychodzi, a potem okazuje się, że jej działania mają drugie dno i tak naprawdę posiadają głębszy sens. Czyta się to wszystko bardzo dobrze, a choć fabuła toczy się powoli i w sposób raczej obyczajowy, to z pewnością jest to jedna z serii, która sprawi wam zwyczajną przyjemność z czytania.



Middle-Aged Man's Noble Daughter Reincarnation

Na koniec zostawiłam coś naprawdę mocarnego. Bo wiecie, jeśli myślicie, że widzieliście już wszystko, wtedy jakiś sprytny scenarzysta z jeszcze sprytniejszym rysownikiem z Japonii rzuci wam zniecała coś, co wywróci wam wszystko do góry nogami. Tak więc na finał historia o tym, jak dojrzałego mężczyznę przejeżdża truck-kun, a niedoszły senior reinkarnuje się jako nastoletnia antagonistka z gry otome. I to właściwie wszystko, co musicie wiedzieć. Tytuł nie ma najlepszej kreski i jest właściwie serią mikro-komiksów, ale nie można jej odmówić naprawdę kosmicznego podejścia do gatunku.

Death Is The Only Ending For The Villainess

Tu, jak sama nazwa wskazuje, bohaterka trafia w sam środek kłopotów. Wie, że postać, w której ciele się odrodziła, na koniec zawsze umiera. Nie wie tylko, jak szybko i z czyjej ręki (jejku, jaki super wybór). A teraz konkrety. Penelope Eckart została adoptowana przez Diuka Eckarta, ponieważ przypominała z wyglądu jego zaginioną dawno córkę. Dorasta jako panna znienawidzona przez wszystkich: dwóch okropnych (choć przystojnych) braci, ojca, służbę i arystokratyczne towarzystwo, przez które uważana jest za nieokiełznaną szypansicę. Kiedy nasza świadoma bohaterka trafia do jej ciała odkrywa, że dostało jej się więcej, niż przypuszczała. Każdy z jej ewentualnych celów uczuciowych (choć w tym wypadku raczej czerwonych flag doprowadzających do śmierci) ma nad głową wyświetlacz z procentami sympatii. Jeśli te spadną poniżej zera, Penelopa umrze. Tak, jak się domyślacie, zaczyna właśnie koło zera a droga do przeżycia i zyskania życzliwości kogokolwiek do latwych nie należy. Jest to też jedna z piękniejszych serii, jeśli chodzi o kwestie graficzne, tutaj każda strona to arcydzieło, którego nie można nie podziwiać. A że dodatkowo mamy też świetną fabułę? Nic tylko czytać.



The Villainess Reverses the Hourglass

Ta historia odrobinę odbiega od scenariusza „odrodziłam się w nowym świecie, ale znam fabułę”, jednak zdecydowanie warta jest zainteresowania. Główna antagonistka, Aria Roscente, zostaje zamordowana już na samym początku, po czym... cofa się w czasie przy pomocy tytułowej klepsydry. Wie, co ją czeka w przyszłości, jeśli nie zmieni swojego życia i nie pokieruje zdarzeń na inne tory więc – uwaga – postanawia się zemścić na tych, którzy ją zabili i zaczyna prowadzić długofalowo zakrojoną grę z przeznaczeniem, by tym razem zamiast ofiary stać się katem. Cóż, nie da się zaprzeczyć, że takie podejście do życia ma pewien urok. Chcieli mieć prawdziwie złą, sprytną, przewidującą i inteligentną antagonistkę? To właśnie ją dostaną.



I Reincarnated into an Otome Game as a Villainess With Only Destruction Flags (My Next Life as a Villainess: All Routes Lead to Doom!)

Historia Katariny Claes to tak naprawdę jaskółka zapowiadająca cały olbrzymi ruch gatunku otome isekai i jednocześnie pierwsza z serii, które przebiły się do ogólnoswiatowej świadomości i zagościły na ekranach telewizorów. W „My Next Life...” nasza bohaterka reinkarnuje się w ciele dziecka i ma czas, by przygotować się na nadchodzące kłopoty i uniknąć wszelkich cyhających na nią niebezpieczeństw. Jest też cudownie uroczą idiotką i kompletnie nie zdaje sobie sprawy, że wcale nie jest antagonistką historii, a jej potencjalni prześladowcy raczej mają oddech, by chronić jej beczennie naiwną główkę, niż ją ścinać. Ach, Bakarina. Jak tu jej nie kochać? ▶





The Villainess Is Adored by the Crown Prince of the Neighboring Kingdom

Muszę przyznać, że to jedna z tych słodszych i bardziej uroczych serii. Tu nie zdarzy się nic specjalnie złego, od razu się tego domyślamy, ale i tak z przyjemnością śledzimy losy Tiararose. Kiedy zrywa z nią narzeczony (sic!), od razu pojawia się drugi konkurent do jej ręki, książę z sąsiedniego kraju. Mamy tu niewinny romans, trochę niepewności, trochę przeciwności losu i króla elfów w pakiecie. Wszystko jest takie nie za słodkie, nie za gorzkie. Akurat, żeby przeczytać i sięgnąć po kolejną serię.

May I Ask For One Final Thing?

Tym razem nasza antagonistka Scarlet zostaje porzucona przez księcia, oskarżona o działania przeciwko protagonistce (wygląda znajomo?) oraz publicznie upokorzona, więc pośrodku sali pełnej arystokratów wyciąga – tak, dobrze widzicie – rękawiczki z kastetami, stwierdza, że ma tego wszystkiego powyżej uszu i urzęda krwawą jatkę. No, po takim początku serii trudno nie wsiąknąć w ten tytuł na dłużej. Blond bestyjka jest w stanie utorować sobie drogę siłą do każdego obranego celu i właśnie to zamierza od tej pory robić. Ja na miejscu tego celu już bym uciekała...

Serii otome isekai (mang i light novel) jest obecnie na rynku kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset, a nowe tytuły pojawiają się prawie każdego dnia. Więc bądźcie ostrożni wchodząc na tę drogę, bo odwrotu nie będzie. I pamiętajcie, człowiek nie reinkarnuje się zły, tylko zły się staje. Kłaniam się i uciekam, by znaleźć wam kolejny dziwny gatunek do omówienia.

Anna Szumacher



MASZ WIADOMOŚĆ

Nikt nie lubi znajdować się w sytuacji bez wyjścia. Twórcy filmów, książek i komiksów często umieszczają niewinnych nastolatków w nieciekawym położeniu, by następnie w widowiskowy sposób uśmiercać swoich bohaterów. Autorzy Gry w Króla korzystają z tego sprawdzonego schematu i wciągają czytelnika w morderczą grę.



Dokładnie o północy uczniowie pierwszej klasy liceum dostają maile o nietypowej treści. Ktoś, nazywający siebie Królem, wydaje rozkaz, zgodnie z którym chłopak mający w szkolnym dzienniku czwarty numer ma pocałować dziewczynę z numerem dwiętnastym. Za niewykonanie zadania w przeciągu doby zostanie wymierzona kara. Nikt nie traktuje wiadomości poważnie, myśląc, że to tylko żart. Jednak pod presją kolegów i koleżanek wyznaczone osoby wykonują polecenie. Wszyscy zapominają o zdarzeniu do czasu, gdy kolejnej nocy przychodzi nowy rozkaz. Tym razem największy twardziel w klasie ma polizać stopę „szarej myszki”. Młodzież znowu ma ubaw po pachy, gdy mało smaczny rozkaz

zostaje wykonany. Następną noc, znowu zadanie. Jednak teraz ktoś naprawdę przesadził, ponieważ wyznaczone osoby w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin muszą odbyć ze sobą stosunek seksualny. Niewykonanie rozkazu będzie karane śmiercią! Ordynarny mail zostaje zlekceważony przez młodych ludzi. Następnego dnia, przed rozpoczęciem lekcji, nauczyciel oznajmia całej klasie, że ich kolega i koleżanka nie żyją...

Głównym bohaterem jest Nobuaki Kanazawa, jeden z uczniów feralnej klasy. Pozostaje zagadką, dlaczego nazywa się tak samo jak scenarzysta serii. Podoba mi się realistyczne zachowanie chłopaka. W chwili, gdy zdaje sobie sprawę, że gra to coś więcej niż tylko głupie żarty, próbuje za wszelką cenę rozwikłać tajemnicę Króla. Jednak gdy umiera kolejny chłopak z klasy, Nobuaki nie zgrywa bohatera, tylko zaczyna się bać. Przysięga za wszelką cenę chronić swoją dziewczynę, Chiemi, oraz najlepszego przyjaciela, Naoyę. Będzie to robił nawet kosztem bezpieczeństwa innych uczniów.

Drugoplanowe postaci stanowią przekrój różnych osobowości. Od klasowego cwaniaczka do panny puszczalskiej. W sytuacji zagrożenia reakcje młodych ludzi są naprawdę różne. Gdy w grę wchodzi własne życie, w każdym człowieku może obudzić się demon. Każdy podejrzewa każdego o bycie Królem. Nikomu nie można zaufać. Nastolatki stoją z problemem sami, gdyż policja nie wierzy, że ich znajomi z klasy zginęli z powodu dziwnych maili. Pętla wokół bohaterów zaciska się z każdą kolejną stroną, zamieniając życie w prawdziwy horror. Ta historia kipi od ludzkich emocji. Niewiedza o tym, kto jest tajemniczym mordercą i jakie kierują nim motywy, przyprawia o ciarki na plecach.

Pomysł na kontrowersyjną grę, w której stawką jest życie, nie jest szczególnie odkrywczy. Pomimo tego,



kolejna historia osadzona w szkolnym środowisku mocno mnie zaintrygowała. Może dlatego, że bardzo przypomina świetne Battle Royale. Seria Gra w Króla powstała na podstawie powieści, za ilustracje odpowiada Hitori Renda, autor nie mający na koncie większych hitów. Jego kreska nie budzi większych zastrzeżeń, trudno jednakże się nią zachwycić. Taka średnia krajowa, pomimo że na pierwszy rzut oka może kojarzyć się ze stylem Takeshiego Obaty, rysownika Death Note i Bakumana. W połączeniu z wciągającą fabułą, komiks stanowi interesującą całość.

Jeżeli lubisz, gdy opowieść trzyma cię w ciągłym napięciu, to koniecznie daj temu tytułowi szansę. Zresztą, wystarczy, że przeczytasz pierwszy tom. Kończy się w takim momencie, że koniecznie będziesz chciał wiedzieć, co wydarzy się dalej. Kto przeżyje do końca? Kto jest Królem? Zachęcam do poszukania odpowiedzi.

Paweł Koczulap



Wyobraźcie sobie świat, który jeszcze pamięta wielką bratobójczą wojnę. Społeczeństwo podzielone na dwie grupy interesu, z których każda uważa się za pokrzywdzoną i dyskryminowaną przez tą drugą. Państwo, które chce dobrze, ale wprowadzając kolejne przepisy, zaognia konflikty między obywatelami. Mechanizmy rynkowe, które zachęcają do oszustw i korupcji. Miasto, w którym możesz być kim chcesz i z kim chcesz, ale tylko póki żyjesz w swojej bezpiecznej niszy... Do takiej operacji myślowej nie trzeba ułańskiej fantazji. Wystarczy przescrollować newsy, włączyć telewizję czy otworzyć okno. Przyjmijmy jednak, że nie chodzi o awantury znane z naszego własnego podwórka, tylko sytuację społeczeństwa złożonego z antropomorficznych zwierząt – tak roślinożerców, jak i mięsożerców.

Fabula „Beastars” jest oparta na założeniu, że przedstawiciele najróżniejszych gatunków podejmują trud życia razem – taki kolejny „Zwierzogród”, do którego zresztą manga Paru Itagaki i oparte na niej anime są często porównywane, choć czasem ze szkodą dla obu tytułów. Mamy Akademię Cherryton, szkołę wspólną dla roślinożerców i mięsożerców, kółko teatralne, któremu przewodzi charyzmatyczny jeleń Louis, i wilka Legoshiego, który czuje się bardzo niezręcznie ze swoją siłą, w zespole pracuje za kulisami i zasadniczo jest taką szarą myszką. Historia zaczyna się, gdy jeden z członków koła, alpaka imieniem Tem, zostaje pożarty na terenie szkoły, a Legoshi próbuje odnaleźć sprawcę. I kiedy spotkanie z białą króliczką Haru uświadamia młodemu wilkowi, że nie może ufać własnym instynktom. Mamy więc wątek kryminalny, miłosny, mamy szorstką męską przyjaźń i szukanie swojego miejsca w świecie, a także próbę przemienienia go w lepsze, bezpieczniejsze miejsce. Na wszystkich tych obszarach „Beastars” potrafi bardzo ciekawie wejść w polemikę ze schematami znanymi z mang podejmujących zbliżone wątki, choć bywa, że samo wpada w shōnenowe koleiny, a te potrafią serii naprawdę zaszkodzić. Autorka z wdziękiem, ale i bezlitośnie obnaża słabości pewnych stereotypów pokutujących nie tylko w japońskim społeczeństwie. Ot, taka Haru jest traktowana jak szmata, bo umawia się w wieloma chłopakami,

ale dla tych samych chłopaków zaliczenie kolejnej dziewczyny to asumpt do przechwałek w męskim gronie. Jednocześnie trochę boli, że mimo bardzo ciekawych spostrzeżeń na temat opresyjnych modeli kobiecości mangaczka nie potrafi stworzyć zbyt wielu ciekawych postaci żeńskich i przeważnie szybko ogranicza ich rolę. Historia, początkowo dość kameralna i głównie obyczajowa (szukanie mordercy schodzi na drugi plan i długo stamtąd nie wraca), nabiera rumieńców, gdy na scenę wkracza lwia yakuza i starsze pokolenie bohaterów, między innymi łagodny jak baranek waran z Komodo i koń, który bawi się w Punishera. Wątek związków międzygatunkowych i urodzonych z nich mieszańców to w moim odczuciu jeden z najodważniejszych głosów krytyki wymierzonej w japońską mentalność – o hybrydach mówi się tam zresztą, używając słowa hāfu (od angielskiego „half”), tego samego, jakim nawet w dobrym towarzystwie określa się dzieci, których jeden rodzic nie jest Japończykiem. Obcokrajowcami w japońskim Zwierzogrodzie są też stworzenia z morza – w oryginale zapis ich dialogów sugeruje mówienie z akcentem. Biorąc to wszystko pod uwagę, jestem zdruzgotana głupotą i niekonsekwencją zakończenia mangi. A mimo to ośmielam się ją polecać wszystkim, bo droga, jaką idziemy w towarzystwie zwierząt przeżywających ludzkie dramaty, nas samych może uczynić dużo bardziej ludzkimi. W „Beastars” widać, że nie ma tych złych i tych dobrych, tych lepszych i tych gorszych, że każdy zwierzak ma czasami pod górę, że bycie w porządku, choć możliwe, wymaga setek drobnych, świadomie dokonywanych wyborów, a nie pędzenia za stadem, nawet gdy jest się animal sociale.

Wyraziste projekty postaci uważam za wielki atut stylu Itagaki, szkicowa kreska, zwłaszcza przy tłach, może razić, ale zapewniam, że pięknieje z tomu na tomik, gdy lokacje odgrywają coraz większą rolę w opowieści – aż do momentu, kiedy zwierzęce miasto staje się niemal pełnoprawnym bohaterem tej opowieści. Za przykład polskiego wydania mangi, która ukazuje się dzięki Studiu JG, odpowiada Anna Koike. Widać w tym tłumaczeniu głębokie wejście w logikę oryginału, ale nie brak też humoru wykorzystującego



rodzime idiomy i przysłowia o zwierzętach (typu „zapuszczamy żurawia do wilczego plecaka”). Co więcej, w tomikach co jakiś czas pojawiają się pogadanki tłumaczące smaczki onomastyczne, a także specyficzne nawiązania do japońskiej kultury i popkultury. Dwa sezony anime są już dostępne na Netflixie i dają pewne wyobrażenie o tym, czego dotyczy komiks, ale niestety traktują oryginał zupełnie bez szacunku, zmieniając wedle widzimisię twórców przynależność gatunkową niektórych postaci (przez co na przykład dostajemy alpaka z rogami) i nie korzystając z wiedzy wprowadzonej przez Itagaki w dalszych tomikach. Pomysłowy opening pierwszego sezonu nie doczekał się godnego następcy. Nie bardzo rozumiem też, czemu ścieżka dźwiękowa niemal zawsze stoi w kontrze do akcji rozgrywającej się na ekranie – taki zabieg może wywołać ironiczny dystans albo poczucie nieuchronności pewnych wydarzeń, ale stosowany nagminnie traci sens i wywołuje frustrację widza. Być może jednak jestem za surowa dla medium animowanego bo zaczynałam od komiksu, więc adaptacja nie miała dla mnie uroku nowości, którym oczarowałaby kogoś, kto nie zetknął się z pierwowzorem. Więc choć należę do teamu „manga lepsza”, przede wszystkim polecam Wam poznanie uniwersum mówiącego tym ezopowo-futerkowym językiem wiele o czasach, w których przyszło nam żyć.

Vanitachi



WSPOMNIENIE KENTARO MIURY

Wydawca Hakusensha ogłosił 20 maja 2021 roku, że twórca mangi Berserk, Kentaro Miura, zmarł 6 maja br. o 14:48. z powodu ostrego rozwarstwienia aorty. Miał 54 lata. Jego rodzina odbyła prywatny pogrzeb.

Miura urodził się 11 lipca 1966 roku w prefekturze Chiba. W 1985 roku zadebiutował jako mangaka opowiadaniem Futatabi w Weekly Shōnen Magazine Kodanshy. Następnie Miura opublikował one-shot Berserk w magazynie Hakusenshy - Monthly Comicomi w 1988 roku. W 1989 roku wypuścił pełną serię Berserka, która do tej pory była kontynuowana w magazynie Hakusenshy - Young Animal. W obiegu znajduje się ponad 40 milionów egzemplarzy.

Manga Berserk podąża za Gutsem, nadludzką silnym wojownikiem, który dzierży wielki miecz, wędrując po mrocznym średniowiecznym świecie pełnym demonów, skorumpowanych i dekadentkich szlachciców oraz innych okropności. Każdej nocy jest atakowany przez demony, przyciągane przez kłutą wypaloną na nim po traumatycznym wydarzeniu. Przemierza świat, aby zabić byłego przyjaciela przemienionego w demona, który odebrał mu wszystko.

Hakusensha opublikowała 40. tom mangi w Japonii 28 września 2018 r. Z kolei Dark Horse Comics wypuściła tę samą pozycję w Ameryce Północnej 8 października 2019 r. Mangę w Polsce od października 2014 roku wydaje J.P.F. Manga stała się inspiracją dla anime z 1997 roku, a także trylogii filmowej anime z lat 2012-2013. Kolejne anime miało swoją premierę w Japonii w lipcu 2016 roku, zaś druga połowa nowej serii w kwietniu 2017 roku.

Miura narysował również mangę King of Wolves (Oh-Roh) ze słynnym pisarzem Fist of the North Star Buronsonem w 1989 roku. Historia była kontynuowana z Oh-Roh Den (Legend of the King of Wolves) w 1990 roku. Manga ta w formie zbiorczym w lipcu 2009 roku wyszła w Polsce od Hanami pod tytułem Król Wilków. Miura i Buronson ponownie współpracowali przy mandze Japan w 1992 roku (w Polsce wydana przez Hanami we wrześniu 2009 roku). Miura wypuścił miniserię Gigantomachia w Young Animal w 2013 roku (tą mangę J.P.F. w Polsce wydał w grudniu 2018 roku). Niedawno stworzył i wyprodukował mangę Duranki ze swoim Studio Gaga w inauguracyjnym numerze magazynu Hakusenshy - Young Animal Zero we wrześniu 2019 roku.

Artyści, pisarze i inni twórcy złożyli liczne kondolencje z powodu śmierci Kentarou Miury. Hakusensha opublikował oficjalne angielskie tłumaczenie nekrologu Miury na swojej stronie internetowej.

Nekrolog brzmi następująco: Mangaka Kentaro Miura zmarł o 14:48 6 maja 2021 roku z powodu ostrego rozwarstwienia aorty. Miał 54 lata. Pragniemy wyrazić nasz najgłębszy szacunek i uznanie dla jego twórczości oraz modlić się o spokój jego duszy. Rodzina Miury zorganizowała pogrzeb. Kentaro przez lata pracował nad swoją serią Berserk i wieloma innymi popularnymi historiami dla Hakusenshy. Berserk jest obecnie serializowany w komiksach Young Animal, a Dur-An-Ki był w Young Animal Zero, zaczynając dwa lata temu.

Hakusensha: Chcielibyśmy skorzystać z okazji i podziękować wszystkim naszym Czytelnikom za to, że pokochali jego dzieła. Proszę przyjąć nasze najszersze kondolencje z powodu jego śmierci. Wszyscy pracownicy działu edycji Young Animal są głęboko zaniepokojeni i zasmuceni nagłą śmiercią Kentaro Miury.

Nie potrafiliśmy sobie poradzić z tą bolesną rzeczywistością. Po prostu nie możemy znaleźć słów, aby być szczerymi. Nasze wspomnienia o nim są zachwycające i przepełnione jego uśmiechem z czasów, gdy byliśmy razem; zawsze radośnie opowiadał o swoich ulubionych komiksach, kreskówkach i filmach. Szczерze mówiąc, nigdy nie widzieliśmy go wściekłego lub zdenerwowanego. Był szczęśliwą osobą z sercem młodego chłopca.

Twórca Hajime no Ippo, George Morikawa, udostępnił zdjęcie hołdu dla Miury przedstawiające postać Hajime no Ippo, którą otrzymał od Takemury. Miura wcześniej współpracował z Morikawą jako asystent. Pisemna wiadomość Miury na ilustracji brzmi: „Jeszcze na studiach pracowałem z Tobą jako krótkoterminowy asystent i martwiłem się, że mój brak umiejętności cię powstrzyma. Dowiedziałem się wielu rzeczy, a to są zarówno przeprosiny, jak i podziękowanie!”

Morikawa dodał swój komentarz na temat odejścia Miury: Będę nieco emocjonalny, ale pozwól mi trochę wspomnieć. Kiedy zacząłem swoją pierwszą cotygodniową serializację bez ani jednego asystenta, przyszedł mi z pomocą. On miał 18 lat, a ja 19 lat. Byliśmy na jakiejś uczelni artystycznej i po wykładzie przyszedł ze szkieletem w rękę. Nie wiedziałem, jak rozległe są jego umiejętności rysunkowe, więc pokazałem mu część moich prac i powiedziałem, żeby się do tego zbliżył. To, co

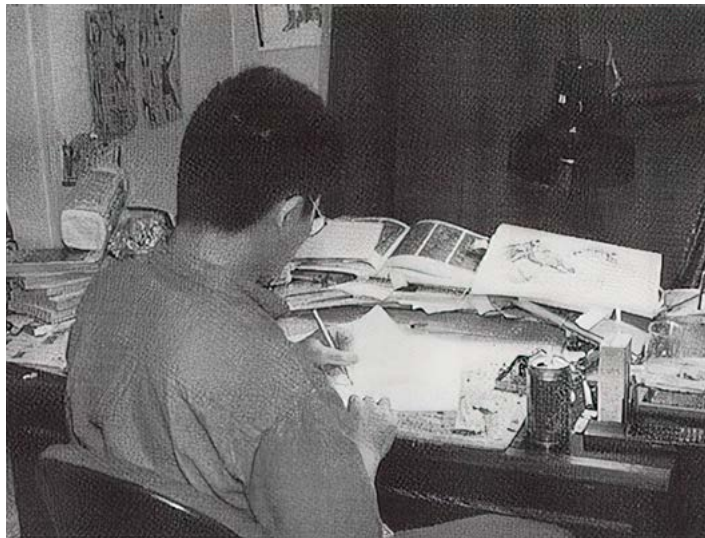
mi pokazał, było zdumiewające i zdecydowanie przeczyło jego wiekowi. Kiedy rysował więcej, już głęboko się nim zainteresowałem i przestaliśmy rysować tylko po to, by porozmawiać o mandze. Kiedy poprosiłem go, żeby pokazał mi kilka swoich rysunków w swoim szkicowniku, zatrzymało to moje serce i dostałem gęsiej skórki. Wewnątrz były rysunki wrózek, szermierza z wielkim mieczem; początki tego, co później będzie Puckiem i Gutsem, wszystko narysowane grubymi liniami. To było zbyt wiele. „Co to wszystko jest?” - zapytałem go. „Są tym, co jest w mojej głowie” - odpowiedział. „Chcę wyzdrowieć, więc pomyślałem, że powinienem je narysować”. Jak długo zachowywał to sobie w głowie?, zastanawiałem się. Berserk już tam był, na tych rysunkach. Miura podzielił się ze mną kilkoma trudnymi historiami, ale byłem przekonany, że jego manga będzie hitem. W końcu Kentaro-kun włożył swoją siłę i pewność siebie w tę długo oczekiwaną serializację. Wkrótce świat był zdumiony, tak jak ja, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem jego rysunki. Miał całkowicie wyrafinowane umiejętności artystyczne i rysował z całej duszy, a ja miałem tylko najgłębszy szacunek dla każdego nowego rozdziału Berserka. Pracowaliśmy jedynie w tak krótkim czasie, ale spotkanie z nim było dla mnie dumą i zaszczytem. Wybacz mi, że tak dużo mówię, Kentaro-kun. Pewnego dnia pójdę i przeczytam twój ostatni rozdział.

Susumu Hirasawa, który skomponował muzykę do telewizyjnej adaptacji Berserka z 1997 roku, napisał na swojej stronie internetowej: Miura nie istnieje już w fizycznej przestrzeni. Od teraz nie będziemy mogli rozmawiać ze sobą o nierozwiązanych sprawach. Zawsze będzie zajmował część mojego umysłu, niezależnie od czasu i przestrzeni. Miura. Jeszcze raz mam nadzieję, że możemy się szczerze dogadać.

Dark Horse Comics, wydawca Berserka i niektórych innych prac Miury w Ameryce Północnej, napisał na Twitterze: Miura-sensei był mistrzem i gawędziarzem i mieliśmy wielki przywilej opublikowania kilku jego najlepszych dzieł, w tym jego arcydzieła, Berserka. Będzie nam go bardzo brakowało. Nasze kondolencje kierujemy do jego rodziny i bliskich.

Hiro Mashima, autor Edens Zero i Fairy Tail, napisał na Twitterze: Berserk jest tym, co pozwoliło mojej młodości pozostać ze mną. Nawet w moim wieku nadal ekscytowałem się każdym nowym tomem, który się ukazał. Teraz jestem oszołomiony z żalu. Niech Miura-sensei spoczywa w pokoju.

We wspólnym wywiadzie dla serwisu Animate Times



opublikowanym 14 kwietnia, Miura i twórca mangi Cestvs: The Roman Fighter, Shizuya Wazarai, podzielili się rozmową dotyczącą obu ich długich mang (Cestvs: The Roman Fighter jest w serializacji od ponad 20 lat i Berserk od ponad 30 lat):

Miura: Czy wiesz, jak potoczy się historia do zakończenia Cestvs?

Wazarai: Oto jest pytanie, prawda? (śmiech) Ale pozwól mi tylko zapytać bezpośrednio, przez ile Berserk przeszedł teraz?

Miura: Planowałem wkrótce to zakończyć (śmiech) Samo myślenie o podsumowaniu tego bez dalszego rozwijania historii.

Wazarai: I tutaj nie skończyłem nawet w połowie z moim pomysłem na historię. Co my ze sobą zrobimy?

Miura: W tym momencie to tylko kwestia naszego dalszego zdrowia, prawda?

Wazarai: Na przykład, czy twoje życie skończy się, zanim kiedykolwiek je ukończysz.

Miura: Cóż, mówią, że ludzie mogą teraz dożyć do 100 lat, a niektórzy mogą pracować bez problemu do 90 lat, jeśli będą z tym ostrożni.

Adam Deats, zastępca reżysera serialu animowanego dark fantasy Netflix'a - Castlevania, napisał na Twitterze: Zmarł Kentaro Miura. Nie potrafię wyrazić, jak ważny był dla nas Berserk jako źródło inspiracji dla Castlevanii. Jedną czwartą naszego zespołu czerpała z niego inspirację. Określiło, czym było dla nas dark fantasy.

Jestem zmiążdżony. RIP, Miura.

Rei Hiroe, twórca mangi Black Lagoon, napisał na Twitterze: Kiedy się obudziłam, Kentaro Miura odszedł. Ahh... Więc Berserk będzie niedokończony... To było solidne fantasy i wspaniała manga. To jedna z niewielu mang, które kupuję od dawna, więc jestem wstrząśnięty. Dobrze się spisałeś, spoczywaj w pokoju.

Hebi-Zou, twórca mangi Heaven's Design Team, napisał na Twitterze: Kiedy

pojechałem do Niemiec, zapytałem studentów, którzy uczą się japońskiego, jaką mangę lubią, a najczęstsza odpowiedź ze strony studentów była taka sama na wszystkich uniwersytetach. „Berserk !!” „Berserk !!” To była manga uwielbiana na całym świecie, podobnie jak jej twórca. Dziękuję bardzo.

Piosenkarka Yoshino Nanjō, która grała postać Sonii i zaśpiewał piosenkę przewodnią „Issai wa Monogatari” z Nagi Yanagi w drugim kwartale telewizyjnej adaptacji anime Berserk w 2017 roku, napisała na Twitterze:

Byłam zszokowana, gdy usłyszałam tę wiadomość. Zostałam obsadzona jako Sonia i wykonałam ED u boku Nagi Yanagi w Berserku, jednym z dzieł Kentaro Miury. Byłam naprawdę szczęśliwa, że mogłam uczestniczyć w tak wspaniałej pracy. Dziękuję bardzo. Modłę się o twoje szczęście w następnym świecie.

Twórca Love Hina i Negima, Ken Akamatsu, powiedział, że Miura był fanem jego postaci, Yue Ayase, i że za każdym razem, gdy znalazła się w sytuacji seksualnej, był tak podekscytowany, że wysyłał list do Akamatsu faksem.

Twórczyni mangi Marcowy Iew, Chica Umino, opowiedziała o tym, jak zmaga się z wiadomościami po tym, jak dowiedziała się dwa tygodnie temu: Przez ostatnie dwa tygodnie nic nie

wydawało się prawdziwe. Cały czas siedziałam przy biurku i przypadkowo wspomnienia powracają. Kiedy rysuję, czuję się, jakbyśmy razem rozmawiali.

Twórca mangi Saga Winlandzka - Makoto Yukimura napisał: Właśnie dowiedziałem się o śmierci Kentaro Miury. W tym samym czasie moi fani tweetują o moim zdrowiu. Dziękuję Wam bardzo. Zadbam o swoje zdrowie i z pewnością uzupełnię serię Saga Winlandzka. Jestem bardzo zszokowany. Nie potrafię tego wyrazić słowami. To była niesamowita praca. Myślę, że rysowanie było jego życiem.

Twórca Fire Force i Soul Eater - Atsushi Ohkubo napisał: Uwielbiany przez pokolenia, Berserk był Biblią mojej grupy przyjaciół. Właśnie przejrzałem całą mangę ... Czuję się jak wczoraj, kiedy moi koledzy i ja rzuciliśmy się na spotkanie z Miurą-senseiem na imprezie w Shibuyi. Opuściłeś nas zbyt wcześnie!

Ciekawe jest to, że w tygodniu, w którym świat się dowiedział o tej wiadomości, pojawiły się 2 punkty związane z Berserkiem:

- Zartobliwy post na Instagramie autorstwa artysty 3D zaczął krążyć w mediach społecznościowych 17 maja, fałszywie twierdząc, że Netflix wyprodukował film Berserk. Wpis rozpoczyna się od stwierdzenia, że „film krótkometrażowy Netflix” Berserk zostanie wydany „tej jesieni”, ale kończy się zdaniem „To jest żart”. Netflix nie opublikował komentarza dotyczącego filmu Berserk. Od tego czasu post stał się wirusowy na Instagramie i Twitterze, a wielu użytkowników podzieliło się fałszywym ogłoszeniem.
- Wszystkie osiem obecnie opublikowanych tomów Deluxe Edition mangi Kentarou Miury - Berserk od Dark Horse Comics znalazło się na liście 100 najlepiej

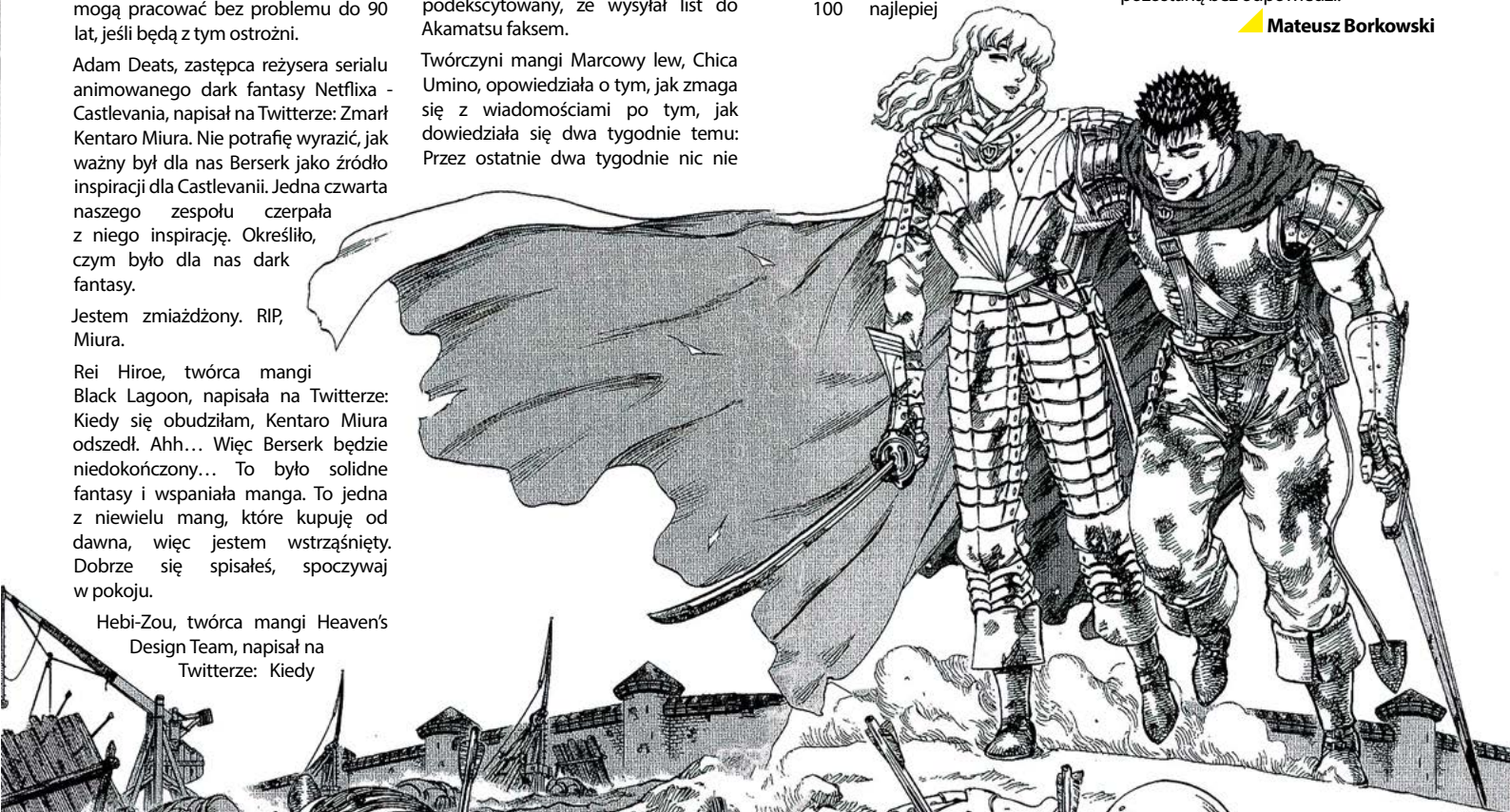
sprzedających się książek na Amazon.com od czasu ogłoszenia 19 maja śmierci Miury. Podczas gdy ANN może potwierdzić, że najwyżej sklasyfikowana książka była pierwszym tomem na miejscu 9, autor Stray Dog of Anime: The Films of Mamoru Oshii, Brian Ruh, opublikował na Twitterze 20 maja, że kilka tomów mangi znalazło się w pierwszej dziesiątce (w tym tom 1 na 4), a wszystkie osiem tomów znalazło się w pierwszej dwudziestce 20 maja. Według stanu na 23 maja, kilka tomów mangi nadal znajdowało się na liście 100 najlepszych, a pierwszy tom nadal znalazł się w pierwszej dziesiątce.

Od czasu ogłoszenia śmierci Miury twórcy w Japonii i na całym świecie złożyli kondolencje.

A jak ja to odbieram? Na pewno informacja dla mnie i niektórych była wielkim szokiem, tym większym, że dowiedzieliśmy się o tym dopiero 2 tygodnie później. Autor skończył żywot w wieku 54 lat, z czego 32 poświęcił na Berserka. Berserk na pewno został doceniony za wspaniałe rysunki, a na wyżyny wszystkich mang wydanych w Japonii na przestrzeni lat, moim zdaniem, wniosła go słynna i uważana za najbrutalniejszą w historii mangi i anime scena Zaćmienia. Gdy sam pierwszy raz tę scenę widziałem, też miałem mieszane emocje. A jak w 2019 roku w pracy uległem wypadkowi, również trochę przypominałem Gutsa, gdyż chwilowo nie widziałem na jedno oko. Tak czy siak, Berserk wywarł na mnie ogromne wrażenie.

Czy po śmierci Miury-senseia manga doczeka się końca? Czy Miura zdążył przed śmiercią podzielić się swoim światopoglądem z mangi ze swoimi asystentami? Czy, jak autor Highschool of the Dead, zabrał go do grobu? Te pytania pewnie przez jakiś czas pozostaną bez odpowiedzi.

▶ Mateusz Borkowski





CYKL POLSKA DRUGA JAPONIA część 2 DOBRE MIĘSKO NIE JEST ZŁE?

Cesarz Tenmu, wielki zwolennik buddyzmu, w 675 roku wprowadził ostre ograniczenia w jedzeniu mięsa. „I Japończycy do dziś to sobie odbijają” – skarży się Ania, tłumaczka i dyrektorka własnej szkoły językowej. Jej perfekcyjna znajomość keigo nie pomogła w wyjaśnieniu właścicielowi restauracji, że zamienienie wołowiny na kalmara nie czyni potrawy wegetariańską. Kiedy Japonia po 30 latach wycofała się z międzynarodowego porozumienia chroniącego morską faunę i wróciła do komercyjnego połowu wielorybów, Ania próbowała wyjaśnić, czemu nie podoba jej taki zwrot akcji. Usłyszała, że Europejczycy są hipokrytami, bo przecież jedzą mięso. A wieloryb to takie samo mięso jak każde inne. Ania jest wegetarianką – aż boję się myśleć, przez co przechodziła Karolina Bednarz, weganka, ale chyba nie przypadkiem część swego bloga poświęciła sposobom na zdobycie jedzenia, które nie stoi w sprzeczności z jej etycznymi wyborami. W mangach dużo miejsca zajmuje celebrowanie posiłków – Kei ze „Szlakiem chmur na północny zachód” uwielbia mięso, mała Yotsuba wcina szaszłyki tak, że aż jej się wszystkie cztery kucyki trzęsą, tytułowym bohaterom „Łowców smoków” przyświeca taka sama idea co wielorybnikom, choć w uniwersum mangi jest to odrobinę lepiej uzasadnione – wieloryby nie niszczą ludzkich miast, smoki owszem.

Czy po wyjaśnienie tych krwiożerczych, a przynajmniej mięsożerczych instynktów trzeba faktycznie cofać się do siódmego wieku naszej ery? Możliwe, że nie. Ale bez wątpienia sporą rolę odgrywa tu tradycja. Rzetelność każe nam pamiętać, że cesarz Tenmu nie zabraniał jedzenia ryb (a moge wskazać sporo mang, w których wiedza, że wieloryb nie należy do tej gromady, pozostawała czarną magią). Sam buddyzm funkcjonuje w tysiącu szkół i odmian. Pierwsi mnisi z zakonu założonego przez niegdysiejszego księcia Gautamę zjebrali – i naprawdę nie wybrzydali na to, co dostaną do miski. Wegetarianizm nie był zaleceniem bezpośrednio wynikającym z Chtrech Szlachetnych Prawd. Podobnie chrześcijanie nie mają wątpliwości, że Jezus jadł ryby (o czym wspominają ewangeliciści) i jałgnięcinę (co wynikało z żydowskiej tradycji, w której się wychował). Ktoś jednak w końcu zauważył,

że polecenie, aby nie potęgować cierpienia w świecie, nie krzywdzić i nie zabijać, jakoś dziwnie pasuje do jaskiego menu i tak praktyka ograniczenia albo wyeliminowania mięsa z jadłospisu stawała się na Wschodzie coraz popularniejsza. A na Zachodzie? Istniały teoretycznie bezmięsne (choć przeważnie rybne) posty, ale i zdecydowanie mięsne święta. Niektórzy biblijnym opisem stworzenia świata z Księgi Rodzaju uzasadniali, że człowiek, który ma władzę nad zwierzętami, jest panem ich życia i śmierci. Pod tym względem bardzo ciekawie wygląda praktyka Kościoła prawosławnego, który w okresie Adwentu i Wielkiego Postu chce się zbliżyć do stanu rajskiej niewinności, zalecając swoim wiernym, aby zrezygnowali z każdego rodzaju mięsa, jak również jajek i mleka. Być bez grzechu, w zgodzie z Bogiem i naturą, to nie zabijać zwierząt i nie wykorzystywać ich – a dodajmy, że prawosławne posty trwają dłużej niż te przewidziane przez rok liturgiczny Kościoła katolickiego. O ile mi wiadomo, w dawnej Japonii jedzenie mięsa ssaków czy picie krowiego mleka nie było popularną praktyką. Zmieniło to dopiero przybycie czarnych okrętów komodora Perry’ego w 1853 roku. W Polsce również mięso nie stanowiło podstawy diety, niewielu mogło sobie na nie pozwolić, a w dobie Peerelu było na dodatek reglamentowane. I tak nowinka z Zachodu zaczęła być utożsamiana z postępem cywilizacyjnym, a towar rzadki – z pożądanym. Ale pojęcie luksusu bywa względne. Dość przypomnieć, że jeden z najsłynniejszych buntów w londyńskiej Tower zaczął się, gdy więźniowie odmówili jedzenia homarów. „Jak oni nas traktują? Przecież to nawet nie jest ryba, tylko jakieś wodne robactwo!”, krzyczeli.

Czemu piszę o tym wszystkim? Ponieważ wśród wielu twarzy szeroko rozumianego tradycjonalizmu, który ma niejedno piękne oblicze, dostrzegam pewną wyjątkowo szpetną gębę – gębę mówiącą: „Skoro tak było, to ma być dalej”, bez pytania, z jakiego powodu i w jakim celu ukształtował się dany zwyczaj. To, że wigilia Bożego Narodzenia jest Polsce zazwyczaj postna (czyli ichtiwegetariańska), wynika z intencji oczekiwania na radosne święto. Natomiast to, że podaje się karpia, wynika tylko z faktu, że właśnie w Peerelu by-

ła to jedna z najtańszych ryb. Zjeść karpia na wigilię nie jest jedenastym przykazaniem. Przeciwnie – w momencie, gdy mamy wybór, gdy nasza świadomość ekologiczna i warunki życia pozwalają na niekrzywdzenie zwierząt, wydaje mi się, że lepiej byłoby sobie mięsko darować. Taką intuicję odnajduję i wielu religiach, i w naszej ludzkiej biologii, bo kształt zębów czy budowa przewodu pokarmowego wskazują, że człowiek nie jest stworzony tak, by nie przeżył na diecie warzywnej, a przy odrobinie uważności przy tworzeniu jadłospisu będzie sobie radził naprawdę świetnie. Doktor Lilian Cheung w książce „Smak”, której współautorem jest wietnamski mnich Thich Nhat Hang, przekonuje, że przejście wszystkich na wegetarianizm pozwoliłoby wyeliminować problem głodu na świecie. Ten scenariusz wydaje mi się na zbyt optymistyczny, bo nie uwzględnił problemu z dystrybucją pożywienia – biorąc pod uwagę, ile w Europie czy Ameryce Północnej jedzenia się wyrzuca i jaki odsetek populacji cierpi na otyłość, rozwiązań można szukać gdzie indziej. Polecam jednak ich książkę – razem z „Bezkrwawą rewolucją” Tristama Stuarda, który pokazuje, że klimaty wege to nie wymysł rozkapryszonych milenialsów, tylko idea z naprawdę długą tradycją, również w obrębie cywilizacji grecko-rzymskiej i judeochrześcijańskiej. Do tego dorzucam doktor Ewę Dąbrowską z jej słynną dietą surowkową znaną również jako post Daniela. Rozumiem ludzi, którzy nie czują się gotowi na podjęcie kroku, do którego tu namawiam, bo nie wyobrażają sobie tłumaczenia swojej stułetniej prababci, czemu nie zjedzą jej pysznego rosółku. Ale troska o zwierzęta nie jest zero-jedynkowa. Każda decyzja zakupu, każdy wybór dokonywany na stołówce decyduje o byciu albo nie byciu kolejnych świnek czy krówek. Więc można minimalizować straty, nawet jeśli od czasu do czasu zie się ten nieszczęśny rosółek. Bardzo zachęcam, by nie utożsamiać tradycji ze status quo i czy konkretnych rozwiązań z jedną opcją światopoglądową czy polityczną. Ten kraj i ten świat jest naszym wspólnym domem. Może tym razem to my damy przyjaciółom z Japonii dobry przykład?

Vanitachi



JAK KRAŚNOLUDY WE MGLE

Info: „Brygada” • autor: Enrique Fernandez • gatunek: dark fantasy • wydawca: Studio Lain (2018)



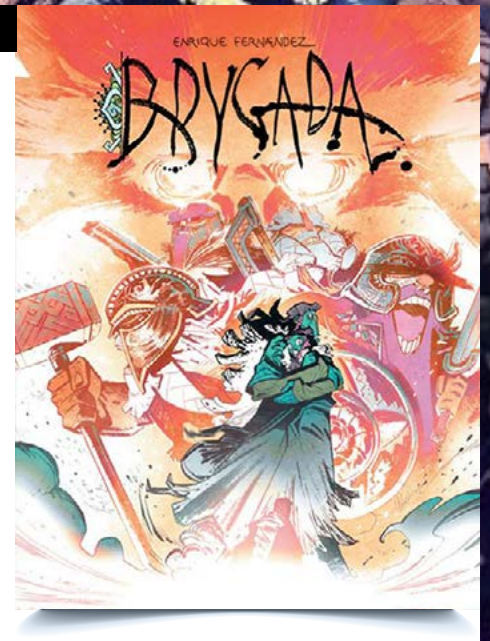
Perełka! Nie tylko graficzna. „Brygada” autorstwa hiszpańskiego mistrza komiksu i animacji Enrique Fernandez przy pierwszym kontakcie zachwyca stroną graficzną. Tak wysmakowane rysunki (patrz screeny) chce się chłonąć wzrokiem. Styl autora i kolorystyka idealnie wpasowuje się w nieszablone dark fantasy. Fabuła przy pierwszym kontakcie wydaje się mocno zakręcona i chaotyczna. Nie dajcie się jednak zwieść pozorom, gdyż jest to celowy zabieg autora.

Stary krasnolud Ivro, weteran wielu walk, zostaje wydelegowany do dowodzenia oddziałem niezdyscypli-

nowanych skazańców w wojnie przeciwko czarnym elfom. Na polu bitwy jako kolektyw są śmiertelnie niebezpieczni, problem jak utrzymać w ryzach takie oryginalne egzemplarze. Świat spowiła gęsta mgła o paranormalnych właściwościach, w której można natknąć się zarówno na wrogie elfy, jak i różnorodne stwory. Ivro i jego ludzie dodatkowo podejmują się niebezpiecznej misji zleconej przez trzy wiedźmy. Niestety, wewnętrzne zatargi znacznie obniżają szanse na jej powodzenie. Finału wyprawy nie sposób przewidzieć, gdyż historia jest celowo poszatkowana i wymaga od czytelnika skupienia, a nawet ponownej lektury. Jeżeli jednak złożymy te fabularne puzzle do kupy, docenimy w pełni kunszt scenarzysty.

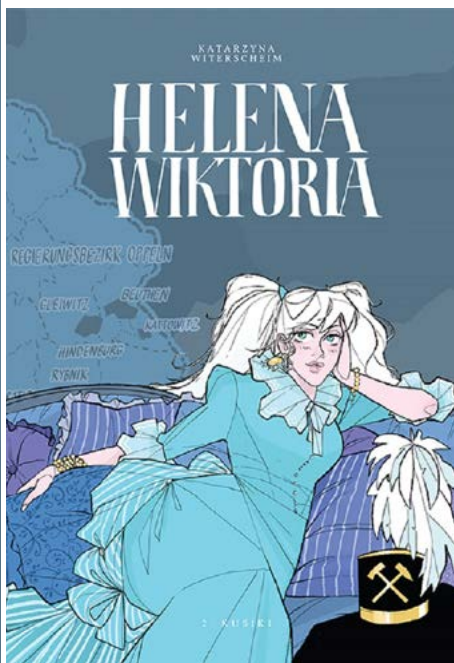
„Brygada” to komiks dla wymagającego czytelnika, szanuje jego inteligencję i zdolność interpretacji. Perełka! Nie tylko fabularna. Enrique Fernandez był gościem jednej z edycji Krakowskiego Festiwalu Komiksu.

Paweł Koczułap



HELENA WIKTORIA

Info: „Helena Wiktoria” • autor: Katarzyna Wilterschein • gatunek: obyczajowy • wydawca: Studio JG (2018)



Helena Wiktoria Kocik w wieku ośmiu lat odziedziczyła ogromny majątek po swoim wuju, Sławomirze Krollu. Po latach podróży po Europie powraca na rodzinny Śląsk, stając się łakomym kąskiem

dla mężczyzn. Nie ma się co dziwić, Helena poza aktem własności kilku kopalni i hut jest interesującą młodą kobietą.

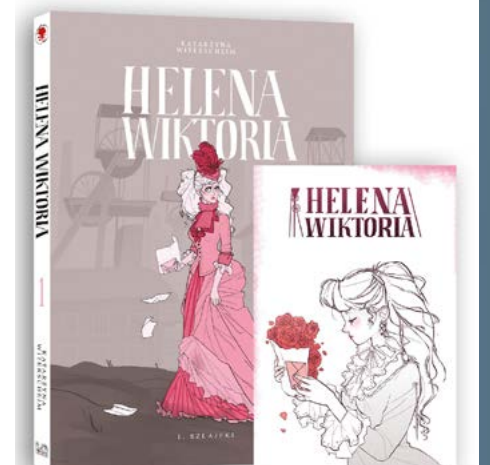
Konkretnych kandydatów do jej serca jest dwóch. Pierwszy to przyjaciel z dzieciństwa - Artur, obecny student medycyny. Po wielu latach rozłąki zostaje zaproszony przez Helenę na przyjęcie. Widać jak na dłoni, że młodych ciągnie ku sobie (rumieńce na twarzy, gdy na siebie spoglądają). Rodząca się na nowo sympatia nie ma jednak przyszłości z uwagi na różny status społeczny, który w tamtych czasach odgrywał ogromnie ważną rolę. Znacznie większą szansę na małżeństwo z Heleną ma Konstanty, posiadacz szlacheckiego tytułu. Jego intencje nie są jednak do końca czyste. Mając dostęp do majątku dziewczyny, pomógłby swojej rodzinie spłacić długi. Poza tym mężczyzna skrywa jeszcze pewien niewygodny sekret... w przeszłości miał romans z innym mężczyzną. Helena zaczyna go jednak intrygować.

Katarzyna Wilterschein, autorka serii, przedstawia główną bohaterkę jako niezależną dziewczynę dziewiętnastego wieku, świadomą swojej wartości i urody. Ostatnimi czasy to modny kierunek, zwłaszcza wśród literatów odchodzących coraz częściej od wizerunku nieporadnych, zakompleksionych bohaterek czekających na księcia z bajki. Helena nie chce trwonić swojego majątku wyłącznie na bez troskie życie towarzyskie, pragnie roz-

śadnie nim zarządzać. Nie będzie to łatwe, gdyż za rogiem czai się wielu intrygantów.

Przyznaję, jestem ciekawy dalszych perypetii głównej bohaterki. Kreska autorki jest co prawda uproszczona i koncentruje się głównie na postaciach i ich mimice, to ma jednak w sobie więcej uroku aniżeli mangi Kaoru Mori („Emma”, „Opowieść panny młodej”). Bardzo pasuje do historii, której akcja rozgrywa się w dziewiętnastym wieku.

Paweł Koczułap



ŻYCIE PO KOŃCU ŚWIATA

POSTAPOKALIPSA I POWIEŚĆ DROGI

SERIA: **UNIWERSUM METRO**

Koniec świata nastąpił w 2013 roku, kiedy wojna atomowa zniszczyła stworzoną przez człowieka cywilizację. Ludzie w panice ukryli się pod ziemią – w metrze, w piwnicach, w schronach. Choć przetrwali, to z powodu wysokiego poziomu radiacji i zmutowanych potworów, które krążą po ziemi, nie mogą bezpiecznie powrócić na powierzchnię. Dlatego budują życie w ciemności, każdego dnia walcząc o przetrwanie.



Akcja książek tworzących serię Uniwersum metro toczy się dwadzieścia lat po globalnej katastrofie. Ludzie żyją stłoczeni pod ziemią, najczęściej uwięzieni na swojej stacji metra albo w schronie. Krótkie odcinki wydrążonych tuneli stają się trasami nie do pokonania. Nie dość, że pogrążone w ciemności, to jeszcze zamieszkałe przez bandytów, handlarzy niewolników albo monstra powstałe wskutek promieniotwórczości.

Wiele udogodnień i wynalazków, bez których nie wyobrażamy sobie życia, odchodzi w niepamięć. Oczywiście nie działają telefony komórkowe ani internet, nie funkcjonuje też pieniądź. Mieszkańcy podziemia rzadko mają dostęp do wody, w wielu miejscach panuje głód. Ludzie żyją w prowizorycznych, ciasnych siedzibach, gdzie trudno o jakąkolwiek prywatność.

Mimo wszystko próbują ułożyć sobie życie na nowo. Kiedy tylko mogą oświetlają tunele. Zakładają farmy, na których hodują grzyby i małe zwierzęta. Pracują, a niektórzy starają się nawet kształcić dzieci. Czasem tylko do ich małego świata docierają budzące zazdrość plotki o ukrytych przestronnych schronach, w których ukryli się politycy, urzędnicy i wojskowi, czyli wybrańcy, którzy wiedzieli z góry o wybuchu bomby atomowej.

Szczególną grupą w podziemnej społeczności są budzący podziw i strach stalkerzy. To oni najlepiej znają podziemne i nadziemne przejścia. Często wychodzą na powierzchnię w poszukiwaniu ocalałych sprzętów, które mogą przydać się pod ziemią. Stalkerzy są też „wiedźminami podziemi” – walczą z zagrażającymi ludziom potworami.

Tak (w ogólnym zarysie) wygląda świat przedstawiony w kilkudziesięciu powieściach z serii. Każda z książek opowiada o życiu w jednym z kątów poatomowego świata i tworzona jest przez autora z opisywanego państwa. Akcja większości tytułów toczy się na obszarze poradzieckim – w Rosji, na Ukrainie, w Kazachstanie, ale są też tomy opisujące życie na Zachodzie – w Wielkiej Brytanii, we Włoszech, w Polsce. W rezultacie, Uniwersum to wielki międzynarodowy projekt, który tworzą autorzy z całego świata.

Książki łączą gatunek fantastyki postapokaliptycznej z powieścią sensacyjną, obyczajową i thrillerem. Ponadto, zmuszają do refleksji nad tym, jak człowiek zachowuje się w sytu-

acji ekstremalnej i jak wiele może on poświęcić, aby przetrwać.

W każdej części bohaterowie, z różnych przyczyn, zmuszeni są wyruszyć w podróż. Są to więc wciągające, emocjonujące powieści drogi osadzone w poatomowej rzeczywistości. Przyjrzyjmy się niektórym książkom z serii.

D. GŁUCHOWSKI
Metro 2033, Metro 2034, Metro 2035

Metro 2033 – książka, od której wszystko się zaczęło. Młody mieszkaniec moskiewskiego metra, Artem, wyrusza w daleką drogę, aby uchronić swoją stację przed zagrożeniem ze strony tajemniczych czarnych – mutantów, które przybywają z powierzchni. Chłopak przechodzi przez kolejne stacje, rządzone przez komunistów, faszystów, kapitalistów, i wielokrotnie cudem unika śmierci. Jeśli ktoś myśli, że głównemu bohaterowi szczęście zbyt sprzyja, to przypominam, że w pierwszym wydaniu książki chłopak zginął. Na prośbę fanów Głuchowski zmienił zakończenie, a później dopisał kolejne części powieści.



W kolejnych dwóch tomach spletają się losy Artema, charyzmatycznego stalkera Huntera oraz Saszy – intrygującej dziewczyny, która może odmienić losy ich obu. Razem z bohaterami przemierzamy kolejne kręgi piekła i zastanawiamy się nad losem ludzkości skazanej na życie pod ziemią. Czy można zniszczyć gatunek, którego nie znamy? Czy aby uchronić metro przed epidemią, można poświęcić mieszkańców zarażonych stacji? Czy po dwudziestu latach życia pod ziemią ludzie uwierzą, że mogą żyć poza metrem i będą chcieli powrócić na powierzchnię?

A. DIAKOW
Do światła, W mrok, Za horyzont

Jedna z najciekawszych odsłon cyklu, trylogia opowiadająca o losach stalkera Tarana i jego przybranego syna Gleba. Podróżujemy z nimi po podziemnym Petersburgu, wyruszamy do Krasnodaru, a w ostatniej części aż za horyzont, do Władywostoku, w poszukiwaniu nieskażonych promieniowaniem terenów. W historii jest wszystko, co najlepsze w Uniwersum: ambitne misje, ciekawi bohaterowie (zielonoskóry mutant Gienadij czy Migalycz – stary maszynista,



a w przeszłości odważny lotnik), zwalczające się frakcje, pogłoska o tajemniczym schronie dla wybrańców.

Niestety, w tym cyklu również wyrażnie odczuwamy, że los trochę za bardzo sprzyja bohaterom, którzy wychodzą bez szwanku z najniebezpieczniejszych przygód. Jest jeszcze jedna, mało realistyczna w spustoszonej światłości, prawidłowość: parafrazując Czechowa – jeśli na scenie pojawi się jakiś środek transportu, to wiadomo, że bohaterowie bez większych problemów go uruchomią. Ale nie chcę zdradzać zbyt wiele, warto samemu się przekonać.



S. CORMUDIAN
Dziedzictwo przodków

Mogłoby się wydawać, że wojskowym i cywilom, którzy w dniu wybuchu nuklearnego znaleźli się w zmiłitaryzowanym Obwodzie Kaliningradzkim, naprawdę się poszczęściło. Ludzie ukryli się w solidnych schronach, mają zapasy jedzenia, broń i pojazdy wojskowe. Jednak zamiast współpracować, tworzą dwie rywalizujące ze sobą kolonie. Pewnego dnia na ich teren przybywają potom-

kowie nazistów, którzy dotychczas ukrywali się w Ameryce Południowej, a teraz chcą odzyskać ziemie swoich przodków. Czy to możliwe, że tajna broń Hitlera została ukryta w podziemiach Obwodu Kaliningradzkiego? I jakie tajemnice skrywają laboratoria, w których naziszi prowadzili doświadczenia eugeniczne?

Cormudian daje czytelnikowi całkiem wciągającą opowieść. Tworzy świat łączący twardą, wojskową rzeczywistość z elementami fantastycznymi. Bohaterowie twardo stąpają po ziemi, używają wojskowego żargonu i jeżdżą wojskowymi pojazdami. Napotykać jednak świat, który wydaje się zbyt nierzeczywisty nawet jak na powieść fantastyczną. To sprawia, że książka niewątpliwie zapada w pamięć.

P. MAJKA
Dzielnica obiecana

Polska ma też swój udział w Uniwersum. Okazuje się, że ludzie przetrwali w schronach Nowej Huty. Jest wśród nich Marcin – młody chłopak, członek trupy teatralnej. On i jego przybrana siostra Ewa zostają oskarżeni o zdradę i muszą uciekać na powierzchnię. Tymczasem z Krakowa nadchodzi niebezpieczeństwo zagrażające wszystkim ocalałym w podziemiach. Samozwańcy „Król” zbiera armię, która ma zaatakować Nową Hutę. Jest to armia nietypowa, bo składająca się z jednomyślnych ptaków, psów, szczurów, które porozumiewają się ze sobą i współodczuwają swoje emocje.

Nie do końca przekonuje mnie opisana idea jednomyślności – wywołanej radiacją zdolności do mentalnego komunikowania się z innymi istotami. Tak czy inaczej książka wnosi istotny wkład do serii, zwracając uwagę na znaczenie sztuki, nauki i pamięci o dziedzictwie przeszłości dla ludzi żyjących po apokalipsie. Wydana została też kolejna część cyklu, zatytułowana Człowiek obiecany.

A. BUTORIN
Północ, Oblężenie raj, Córka niebieskiego ducha
(A. Буторин Север, Осада рай, Дочь небесного духа)

Tym razem przenosimy się na daleką północ Rosji, na Półwysep Kolski. Samowolnie (Lapończycy) żyją w odludnej wiosce, utrzymywani przez szamaną w przekonaniu, że świat kończy się za górami. Nanas, chłopak wychowany w takiej wierze, musi odbyć wędrówkę w nieznaną, aby odnaleźć tajemniczą Nadię i odwiedzić dziewczynę do miasta Polarne Zorze. Mimo zniszczeń spowodowanych wojną atomową, miejscowość w miarę



normalnie funkcjonuje, a dla bohaterów wydaje się być bezpiecznym rajem. W ostatniej części trylogii powracamy z kolei w góry, do wioski Nanas.

Książki przyjemnie się czyta, historia jest całkiem wciągająca, czasem tylko pojawiają się dłużyzny. Ogromnym plusem są piękne plenery, w których umiejscowiona jest akcja: lasy i śniegi dodają historii wiele uroku. To niewątpliwie miła odmiana po klaustrofobicznych podziemiach. W książkach rozwinięty jest wątek obyczajowy, opis uczucia rodzącego się między Nanase a Nadią, które wkrótce zostaje wystawione na próbę. Polecam osobom, którym nie przeszkadza, że bohaterowie rozmawiają (telepatycznie) ze swoim psem.

Trylogia nie została oficjalnie wydana w języku polskim. A szkoda, bo jest jedną z ciekawszych w serii. W internecie dostępne jest fanowskie tłumaczenie pierwszego tomu.

A. SZAKIŁOW
Wojna kretów
(A. Шакилов Война кротов)

Ludzie na kijowskiej stacji metra Swiatoszyn urządzili się całkiem wygodnie. Mają mięso i grzyby, świętują Nowy Rok. Sajgon jest lokalnym hodowcą, przykładną głową rodziny, a jednocześnie prawdziwym macho. Gdy mężczyzna znajduje harmonijkę należącą do swojego zaginionego ojca, wyrusza w daleką drogę, usiłując go odnaleźć. Oczywiście podróż przetrada się w prawdziwą wyprawę.

Styl powieści wydaje mi się bardziej swobodny niż w innych książkach serii. Jak na niewesoły świat postapokalipsy dostajemy sporo humoru, dzięki czemu metro nie wydaje się bardzo przytłaczające. Największym minusem książki jest główny bohater, który być może z założenia miał budzić pozytywne emocje. Tymczasem jest bardzo irytujący, pewny siebie, w dramatycznych sytuacjach zawsze sypnie jakimś żarciem albo trafnym komentarzem. Liczyłam też

na więcej „lokalnego kolorytu” ukraińskiego, a tylko czasem któryś bohater wtrąci zdanie po ukraińsku albo „zatęskni za barszczem”. Moim zdaniem to słabsza książka cyklu. Powieść przetłumaczona jest na język polski przez fanów.



To jedynie kilka przykładów dostępnych w księgarniach powieści tworzących Uniwersum metro. Wydawnictwo Insignis opublikowało też zbiory opowiadań, których akcja toczy się w podziemiach miast Polski poatomowej. Jak w każdym cyklu, w Uniwersum zdarzają się tytuły lepsze i gorsze. Każda książka wnosi jednak coś ciekawego do serii, opisuje inny punkt widzenia, inne problemy, coraz bardziej oryginalne pomysły. Cykl niewątpliwie zasługuje na uwagę ze względu na różnorodność, rozmach i wizję.

Anna Szewczyk

Na podstawie książek opublikowanych przez wydawnictwo Insignis:

- D. Głuchowski Metro 2033 (2010), Metro 2034 (2010), Metro 2035 (2015)
- A. Diakow Do światła (2012), W mrok (2012), Za horyzont (2013)
- S. Cormudian Dziedzictwo przodków (2014)
- P. Majka Dzielnica obiecana (2014)
- Tłumaczenia fanowskie:**
 - A. Szakiłow Wojna kretów (A. Шакилов Война кротов)
 - A. Butorin Północ (A. Буторин Север)

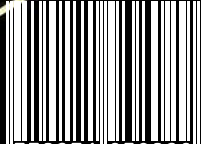
EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY

POPCORNER+

FILMY • SERIALE • GRY • MANGA • ANIME • KOMIKS • PRZEKROJE



ISSN 0271-938X



9 770271 938029 >

N SERIAL

CASTLEVANIA

Nieregularnik nr 2 (5) 2021